35

GŁOSY NA CZASIE.

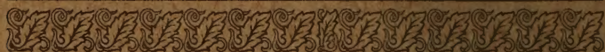
21.

Ks. K. J. Kantak.

Mankietnicy i mankietnictwo.



POZNAŃ.
Nakładem i czcionkami Drukarni i Księgarni św. Wojciecha.
1910.



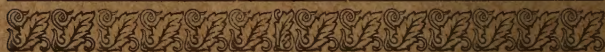
Tegoż autora wyszły:

Naród, państwo, jednostka. Poznań 1907.

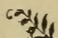
Obowiązki społeczne i narodowe. Poznań 1907.

Kronika Bernardynów bydgoskich. Poznań 1908.

Geschichte der Bromberger Bernardiner. Poznań 1909.



Mankietnicy i Mankietnictwo.



Ks. K. J. Kantak.

MANKIETNICY I MANKIETNICTWO.



POZNAŃ.
Nakładem i czcionkami Drukarni i Księgarni św. Wojciecha.
1910.

ZA ZEZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ.

I. WSTĘP.

Jakiś czas sprawa mankietników czyli maryawitów zaprzątała wszelkie umysły. Po dziennikach drukowano artykuły o nich, rozmowa towarzyska zwykle potrącała o ruch nowy. Dzisiaj sprawa ucichła; zrzadka jeszcze tu i tam czasem mówi się lub słyszy o „mateczce“ Kozłowskiej.

Jakikolwiek ruch maryawicki, i jakiebądź będzie mieć znaczenie dla Kościoła polskiego: nie ulega wątpliwości, że stanowi ważny epizod w dziejach jego. W chwili dzisiejszej więc, gdy rozwój i odpadnięcie sekty od Kościoła należy już do historyi, można podjąć próbę opisania tego pierwszego okresu jej dziejów.

Jako materyały do historyi mankietników następujące dzieła nam służyły:

Dr. Barmarcin (X. Zaremba): Kacerska sekta mankietników, jej początek i odstępstwo od Kościoła. Warszawa 1906. — Książka ta opiera się na dokumentach oryginalnych: aktach konsystorskich, pamiętniku Kozłowskiej, pamiętniku O. Honorata, wreszcie na „bezpośrednich świadectwach osób żyjących, nawet początkowo do mankietników należących“.

O. Honorat O. M. Cap.: Prawda o maryawitach. Warszawa. Przegląd katolicki.

X. Ciemniewski: Charakterystyczne rysy pseudomistycyzmu i jego wyniki. Warszawa. Przegląd katolicki.

Dzieło Miłosierdzia. Historya maryawitów. Maryawita. Łódź 1907.

Oprócz tego korzystaliśmy z odpowiednich roczników Przeglądu katolickiego, Maryawity, z Kalendarza Maryawickiego na r. 1908, oraz z dzienników i różnych pism z lat 1905—1908, wreszcie z różnych broszur i pism ulotnych.

Za dostarczenie materyałów winienem wdzięczność JW. XX. kanonikowi Pęskiemu, profesorowi Hozakowskiemu, Panieńskiemu i JWP. profesorowi Kochańskiemu.

II. **Rozwój mankietnictwa.**

Początki mankietników sięgają ostatniego lat dziesiątku minionego stulecia. Rozwinął się najprzód w dyecezyi płockiej.

„Już około 1884 r. zamieszkała tu (w Płocku) uboga szwaczka tercyarka Felicya Kozłowska, córka Anny z Olszewskich i Jakóba Kozłowskiego, leśnika z lasów prywatnych w Siedleckim, a później mieszkającego w Warszawie, gdzie Felicya ukończyła kilka klas (pensyi). Miała wówczas lat około 20, wzrostu była średniego, blondynka, podległa atakom nerwowym, na jedno oko zezowata, kłótliwa i mściwa“[1]). W Płocku założyła szwalnię.

[1]) Dr. Barmarcin. Kacerska sekta mankietników.

Jeździła stąd do O. Honorata Kapucyna w Zakroczymiu, pod którego kierownictwem duchowem zostawała czas jakiś. Ale interes nie szedł. Pobożni ludzie dopomagali. Jednak nędza była wielka.

Stosunki poprawiły się, kiedy do Płocka jako wikaryusz przybył ks. Kazimierz Przyjemski, który świeżo opuścił akademię teologiczną petersburską z stopniem magistra św. teologii. „Małomówny, o powierzchowności ascetycznej, umysłu płytkiego niemal dziecinnego, a przytem uparty i zarozumiały“[1]). Pragnął zawiązać stowarzyszenie kapłańskie na podstawie zakonu Trzeciego św. Franciszka celem wspierania się wzajemnego w życiu ascetycznem. Porozumiewał się w tej sprawie z OO. Kapucynami (O. Prokopem i O. Honoratem). W Płocku zapoznał się z Kozłowską i zwierzył się jej z swym zamiarem.

Dnia 2 sierpnia 1893 r. Kozłowska otrzymała objawienie, że Bóg obiera ją do założenia zgromadzenia księży i niewiast pobożnych p. n. maryawitów i maryawitek. Stowarzyszenie odrodzi świat bezbożny, duchowieństwo zepsute, seminaryum. Punktem środkowym nowego zgromadzenia stanie się szwalnia Kozłowskiej. Do niej wewnętrzny kierunek dusz kapłanów ma należeć. „Dla czego ma być niewłaściwe, aby kapłan w sprawach dla większej chwały Bożej nie miał słuchać kobiety?“[1]) Kapłanów, „co otwierają przed tobą (Kozłowską)

---

[1]) Dr. Barmarcin. Kacerska sekta mankietników.

sumienia i serca, za ich pokorę podniosę... na wysokie stopnie modlitwy i będą mieli udział w łaskach"[1]).

Ks. Przyjemski przyjął za prawdę objawienia Kozłowskiej powtarzające się coraz. Na ich podstawie zgromadzenie się zawiązało. Za godło wzięło nabożeństwo do Matki Boskiej Nieustającej Pomocy, a wkrótce i Adoracye Najświętszego Sakramentu. Członkowie przyjmowali pierwszą regułę św. Franciszka z trzema ślubami: ubóstwa, czystości i posłuszeństwa. Ubóstwo przeprowadzili wkrótce po mieszkaniach swoich. Do niego czarne mankiety należały, skąd powstała nazwa mankietników (czarnomankietników, bezmankietników).

Ks. Przyjemski znalazł wkrótce towarzyszów. Byli to ks. Leon Gołębiowski (ur. 1866), magister teologii św., spowiednik seminaryum płockiego „pobożny, płytki, łatwowierny neurastenik. Niesłodzoną pijał herbatę, a cukier przez lokaja odsyłał „mateczce". Podobnego usposobienia był drugi członek, ks. Czesław Czerwiński (ur. 1866), który z wydziału prawa wstąpił do seminaryum. Pobożny, ale zacięty i fanatyczny był trzeci członek, Ludwik Rytel. Dalej idzie ograniczony ks. Wł. Zbirochowicz i paru nowowyświęconych kapłanów, którzy spostrzegłszy się nad przepaścią zawrócili z drogi fałszywej, z wyjątkiem fanatycznego ks. Wacława Żebrowskiego"[1]).

---

[1]) Dr. Barmarcin: Kacerska sekta mankietników.

Wkrótce maryawici, czyli jak ich nazywano wówczas mistycy, propagandę wnieśli i do innych dyecezyi. Najwięcej zwolenników zyskali w warszawskiej. Stamtąd pochodzi ks. Jan Kowalski, magister teologii, proboszcz w Sobótce, „lekki i światowy"[1]), ks. Bolesław Wiechowicz, proboszcz w Cegłowie, ks. Adam Furmanik, wikaryusz w Szymanowie, ks. Józef Pągowski, wikaryusz w Zgierzu pod Łodzią i kilkunastu innych. W dyecezyi lubelskiej pozyskano ks. Romana Próchniewskiego, magistra św. teologii, ks. Miłkowskiego, kilku w dyecezyi sejneńskiej, jednego w kieleckiej. W dyecezyi kujawsko-kaliskiej nie znaleźli powodzenia. Wtedy też podzielili się według dyecezyi na prowincye. W płockiej prowincyałem został ks. Przyjemski, a wkrótce po nim ks. Gołębiowski, w warszawskiej ks. Wiechowicz, w lubelskiej ks. Próchniewski. Nadto założono zakon żeński maryawitek. Należą do niego panny, przyjmujące regułę św. Klary. Na czele zaś obojga zakonów stanęła Kozłowska, tytułowana mateczką, a miana za świętą.

Mankietnicy przestrzegali gorliwie ubóstwa. Wszelkie dochody zbyteczne oddawali mateczce, z której zakładu zniknął wkrótce niedostatek. Teraz mogła już sobie dom kupić.

Tymczasem ciągłe zebrania i narady księży u Kozłowskiej nie uszły uwagi Władzy

---

[1]) Dr. Barmarcin, ib.

duchownej. Zabroniono im tam bywać, a gdy się nie zastosowali do zakazu, usunięto z Płocka na wiejskie parafie staraniem ks. Welońskiego.

Jednak nie wpłynęło to na osłabienie ruchu. Przeciwnie rozszerzył się jeszcze. Dotychczas maryawici przedstawiali zgromadzenie ezoteryczne. Teraz postanowiono wystąpić i na zewnątrz. W tym celu zawiązano zgromadzenie tercyarskie podług reguły św. Franciszka. Mieli pośredniczyć niejako między maryawitami a ludem. Lud zaś cały w miarę szerzenia się propagandy zapisywano do bractwa Adoracyi. Adoratorzy i adoratorki mają obowiązek modlić się w pewnych godzinach przed wystawionym Sakramentem Najświętszym. Co piętnaście osób stanowi kółko, na którego czele stoi zelator lub zelatorka. Księża-maryawici ile możności całą parafię zapisywali do tego bractwa. Na czele całej tej hierarchii jak dawniej mateczka stała. Coraz bardziej jej znaczenie rosło i dochody. Chodziła w habicie popielatym, a zwolennicy przypisywali jej cuda. Maryawici na utrzymanie mateczki pobierali znaczne opłaty od ludu. Kółka adoracyi obowiązek miały zbierać się na msze św. Dzięki temu jeden z księży mankietników odprawiał msze po 1000 rs. (tysiąc rs.), mając tysiąc kółek adoratorskich. Obok tego uprawiali zyskowny handel dewocyonaliami. To im sowicie wynagrodziło opłaty za chrzty, śluby, pogrzeby udzielane darmo. Tak legenda urosła o bezinte-

resowności maryawitów. Prawda, że na cele osobiste nie wiele wydawali pieniędzy, ale niemało podróże pochłaniały, a resztę oddawali mateczce. Ta kupiła sobie obszerny grunt w Płocku, tam wybudowała formalny klasztor, w którym założyła fabrykę aparamentów na wielką skalę. Maryawici warszawscy kupili jej wspaniałe meble.

Po parafiach szerzyli nabożeństwo do Matki Boskiej Nieustającej Pomocy do tego stopnia, że usuwali inne obrazy nie tylko różnych Świętych, ale nawet Matki Boskiej Częstochowskiej. Wprowadzili też zwyczaj połykania obrazków Matki Boskiej jako pewien rodzaj komunii na jej cześć. Ale Matka Boska Częstochowska zbyt wiele doznaje czci. Chcąc ją zdystansować, postanowili zaprowadzić adoracyę Sakramentu Najświętszego. Ks. Gołębiowski przetłumaczył roku 1902 encyklikę o Najświętszym Sakramencie tegoż roku ogłoszoną. Adoratorzy i adoratorki otrzymywali odtąd medale, na których jednej stronie widniała Hostya Najświętsza, na drugiej Najśw. Panna Marya Nieustającej Pomocy.

Skutkiem wciągania szerokich tłumów w stowarzyszenie, wieści o nich zrazu głuche, później coraz głośniejsze zaczęły przenikać. Zresztą mankietnicy sami snać uznali, że teraz czas wystąpić otwarcie. Przynajmniej Kozłowska sama przesłała ks. biskupowi płockiemu, Szembekowi, swój pamiętnik oraz opis swego życia i działalności. Na tem pierwszy

okres zakończył się działalności mankietników, czynności w ukryciu.

Odtąd od r. 1904 rozpoczynają drugi peryod swego działania, obejmujący starania o uznanie, a wreszcie ich oderwanie się od Kościoła.

Ks. biskup Szembek wybrał dwóch księży dla zbadania sprawy. Podnieść należy, że tych właśnie, których pragnęli Maryawici. Ci spisali protokuły i zeznania Kozłowskiej oraz ks. Gołębiowskiego, delegata mankietników. Wszystkie akta tej sprawy wysłano do Rzymu.

Do Rzymu mankietnicy udali się też wraz z mateczką latem 1904 r. Tam obrali sobie za jej radą jenerałem ks. Kowalskiego. Ale wszelkie starania spełzły na niczem. Rzekomy list polecający O. Honorata, w który ufali, okazał się podrobionym. Kongregacya inkwizycyi św. uznała widzenia Kozłowskiej za halucynacye, kazała odsunąć się księżom od niej i rozwiązać stowarzyszenie[1]).

Nieprędko i niechętnie maryawici przyrzekli poddać się wyrokowi. Niektórym musiano nawet zagrozić suspensą. Jednak ostatecznie nawet Kozłowska oświadczyła w styczniu r. 1905, że zupełnie wycofa się od kierownictwa, czy to kapłanami, czy to niewiastami i odsunie się od nich całkiem, obiecała uznać widzenia swoje za urojenia, oddać swoje pisma duchowne biskupowi i spowiadać się przed

---

[1]) Zob. Dodatek.

księdzem naznaczonym przez biskupa[1]), słowem zdała się zupełnie na wolę biskupa w myśl dekretu rzymskiego.

Podobne deklaracye w grudniu 1904 roku ks. ks. Czerwiński i Zbirochowicz złożyli, a w sierpniu 1905 r. ks.ks. Kowalski, Wiechowicz, Rostworowski. W kwietniu tegoż roku ks. prałat Antonowicz, administrator dyecezyi sejneńskiej, przyjął abiuracyę trzech księży.

Tylko, że nieszczere te wszystkie przyrzeczenia. W tym samym grudniu, w którym obiecał ks. Czerwiński nie porozumiewać się z Kozłowską, pisze list do niej o wytrwaniu w próbach i utrapieniach[1]).

W maju zaś 1905 r. włościanie w dyecezyi warszawskiej pod wpływem ks. Gołębiowskiego podali skargę na rzekome złe prowadzenie się księży niemankietników, na biskupa popierającego ich, a sławiącą maryawitów[1]).

W całej przykrej sprawie ks. biskup Wnukowski, następca ks. Szembeka na stolicy płockiej, wyznaczył śledztwo. Wykazało nie tylko fakt zawiązania stowarzyszenia i dziwactwa stowarzyszonych, ale nadto nauki wprost błędne, przesadnie askietyczne. Skutkiem tego jeszcze przed zakończeniem procesu kanonicznego na mocy zebranego materyału ks. biskup omawiał błędy te na rekolekcyach, w wrześniu zaś tegoż roku wyrok zapadł, któremu maryawici znowu poddali się w słowach

---

[1]) Zob. Dodatek.

przynajmniej, jak świadczy list do ks. dziekana płockiego, wyrażający podziękowanie za okazane serce[1]).

Tymczasem nie zaprzestali porozumiewania się z Kozłowską. A nawet wprost rozpoczęli agitacyę przeciw biskupom. Chwycili się obecnie taktyki, do której już owa skarga do papieża przygrywką, wmawiając w lud, że papież pochwala ich działalność. Na dowód tego pokazywali bulę o Najświętszym Sakramencie w tłumaczeniu ks. Gołębiowskiego, oraz głosili, że mają jeszcze drugą, przysłaną od papieża. Ojciec św. wkrótce rozpocznie sądzić duchowieństwo nie należące do stowarzyszenia, postępki maryawitów pochwala i nakazuje zbierać im materyał do wyroków na księży innych.

Wreszcie cierpliwość biskupa płockiego wyczerpała się. Przeprowadzono nowe śledztwo. Znaleziono już wyraźne nauki heretyckie. Wezwano mankietników na sąd biskupi 8 lutego 1906 r. Stawili się ksks. Przyjemski i Rytel. Ostatni wręczył dokument, zawierający akt odstępstwa sędziemu-surogatowi, ks. Bornińskiemu. Kiedy opuścili salę, weszło dwóch włościan z Święceńca[2]). Przedstawili również akt odstępstwa opatrzony 200 podpisami[1]).

Akty te przygotowano od kilku tygodni. 8 lutego bowiem maryawici i ich zwolennicy złożyli przed konsystorzem akt odstępstwa,

---

[1]) Zob. Dodatek.
[2]) Parafii ks. Rytla.

a już 2 lutego księża-sekciarze ogłaszali z ambon, że się wypierają biskupów i odtąd podlegać chcą samemu papieżowi. Istotnie deputacya maryawitów udała się do Rzymu snać, aby wyjednać dla siebie egzempcyę z pod władzy biskupów. Inaczej przynajmniej sobie tego kroku wyjaśnić nie można. Tu zażądali, „aby naczelny zwierzchnik Kościoła lub w jego imieniu Kongregacya św. Oficyum wydała dokument takiej treści:

Maryę Franciszkę — t. j. niewiastę rzeczoną — Bóg uczynił najświętszą. To matka litości dla wszystkich powołanych od Boga do zbawienia. Kapłani Maryawici zaś otrzymali od Boga nakaz rozszerzać po całym świecie cześć do Najświętszego Sakramentu i Najśw. Panny Maryi Nieustającej Pomocy bez ograniczeń ani ze strony prawa kanonicznego, ani ustaw ludzkich, ani jakiejbądź władzy kościelnej lub świeckiej...“[1])

Z pewnością w Rzymie zadziwiono się z tego pomysłu. Istotnie wniosek maryawitów tak osobliwy, że raczej musiał wzbudzić mniemanie, że to nie są świadomi siebie odstępcy, lecz chyba maniacy. Za tem też ich dalsze zachowanie przemawiało.

„Z pociechą duszy patrzeliśmy jak wzruszeni naszą łaskawością ojcowską upadli nam do nóg i złożyli nam zapewnienie silne posłuszeństwa synowskiego“.

---

[1]) Zob. Dodatek.

Nadto złożyli oświadczenie piśmienne, że zawsze pragną poddawać się woli Bożej wyrażonej przez Ojca św. i pozostawać w łączności z biskupami właściwymi.

Tymczasem powróciwszy do kraju odrazu zmienili usposobienie. Głosili, że papież zatwierdził ich egzempcyę od władzy biskupiej i przeciw niej, że poparł ich naukę, ich praktyki, a kardynał Vanutelli nakazał im zbierać materyały celem wytoczenia procesu i usunięcia biskupów i duchowieństwa nie trzymającego z niemi. Po przeprowadzeniu tej sprawy ks. Kowalski zostanie arcybiskupem.

Oczywiście kardynał Vanutelli pośpieszył zaprzeczyć podanej o sobie wiadomości, a Ojciec św. wydał encyklikę do arcybiskupa warszawskiego i biskupów lubelskiego i płockiego pod dniem 5 kwietnia, potwierdzając wyrok dawniejszy z 5 września 1904.

Teraz dopiero jakby w odpowiedzi maryawici zerwali wszystkie mosty za sobą. Ks. Kowalski pod datą 13 kwietnia rozesłał księżom mankietnikom okólnik, który mieli ogłosić z ambon 15 kwietnia w niedzielę Wielkanocną:

Maryawici wierzą:

1. w to wszystko, co Kościół katolicki naucza;

2. że Pan Bóg uczynił Maryę Franciszkę z domu Kozłowską najświętszą i dał jej te łaski, jakie dał Najśw. Maryi Pannie, Matce Bożej;

3. że w ręku św. Maryi Franciszki jest miłosierdzie dla całego świata i nikt bez jej

pomocy i pośrednictwa miłosierdzia nie dostąpi;

4. że modlitwa do św. Maryi Franciszki nie tylko pożyteczna, ale konieczna do odparcia szatańskich zasadzek i do utwierdzenia duszy w łasce Bożej.

Kto w to wszystko wierzy, ten jest prawdziwym maryawitą i ten niech przyjdzie do mnie i niech się zapisze.

Jeżeli wierzących tak, czyli maryawitów będzie mniejszość w tej parafii, to maryawici ustąpią z kościoła i plebanii, a zajmą kościółek na cmentarzu (jeżeli jest), prawowierni zaś (jak się nazywają katolicy) mogą sobie sprowadzić prawowiernego też księdza i zająć kościół i plebanię bez żadnej przeszkody. Gdyby zaś nawet trzeciej części nie było maryawitów w tej parafii to i kościółka na cmentarzu maryawici nie zajmą, lecz postarają się o zbudowanie sobie kapliczki.

Dzieci do lat 14 idą za rodzicami, a od lat 14 niech sami decydują o swojem wyznaniu.

Sobótka, dnia 13 kwietnia 1906 r.

W Sobótce samej siedzibie ks. Kowalskiego i stolicy mankietników odstępstwo dokonało się w sposób następujący: „Na ambonę wszedł eks-ksiądz Kahl i zebranym ogłosił to (formalne zerwanie) mówiąc, że „jak wtedy, gdy Chrystus umierał na krzyżu, zasłona się rozdarła w kościele jerozolimskim, tak i dziś się rozdarła zasłona i my się odłączamy od Kościoła katolickiego, a jak wtenczas umierający Chrystus

ludzkość w osobie św. Jana powierzył Matce Swej, tak dziś powierza naszej mateczce i jej synowi Janowi (Kowalskiemu)". W kościele powstał ryk i płacz, lecz i bardzo wielu od tej pory odsunęło się od maryawitów. (Przegląd katolicki.) Wkrótce potem (27 kwietnia 1906 r.) oznajmił o swym kroku metropolicie i biskupom:

„Generał związku Maryawitów w imieniu własnym i wszystkich innych kapłanów maryawitów oraz ludu maryawickiego odpowiada na wezwanie Przewielebności Waszej z dnia 27 kwietnia rb. p. n. 2496 — „odpowiedź w tej sprawie przesłano do Stolicy św." JWielm. zaś i Najprzewielebniejszym Biskupom donoszę, że odpowiedź zupełnie przecząca.

Zatem co macie czynić, czyńcie wcześniej.

Dnia 27 kwietnia 1906.

Jan Kowalski, minister generalny".

Wreszcie wyczerpała się i cierpliwość Kościoła. Pod dniem 22 grudnia Kongregacya św. inkwizycyi wydała dekret potępiający mankietników. Na Felicyę Kozłowską i Jana Kowalskiego rzucono ekskomunikę większą oraz na wszystkich księży zwolenników. Dekret ten ogłoszono z końcem grudnia w kościołach warszawskich[1]).

W styczniu r. 1907 zaś ogłoszono dekret arcybiskupa warszawskiego z wyraźnem potępieniem księży sekciarzy[1]).

---

[1]) Zob. Dodatek.

Tymczasem maryawici udali się do Petersburga natychmiast po powrocie z Rzymu prawdopodobnie pod wpływem Kozłowskiej, aby uzyskać uznanie z strony rządu oraz otrzymać kościoły, z których na mocy wyroków kościelnych winni byli ustąpić.

Wystąpienie w Petersburgu tę miało dla nich korzyść, że zwróciło uwagę prasy rosyjskiej. Mianowicie „Nowoje Wremia" gorąco ich broniła, nawet radziła, aby pod patronatem rządowym wskrzesić unię a kierownictwo oddać w ręce mankietników. Do tego, rzecz prosta, nie przyszło, ale Maryawici ufając w pomoc rządu obsadzili kościoły w parafiach zajętych przez siebie i nie chcieli ich ustąpić przysłanym na ich miejsce księżom „prawowiernym". Przyszło do bójek, a nawet bitew w Skorzewach, gdzie ks. Kowalski przebrany za niewiastę (sic!) napadł na proboszcza nocą i wyrzucił go przemocą z probostwa, w Strykowie, w Lesznie, w Zgierzu i innych miejscowościach. Osobliwie krwawa była bójka w Lesznie[1]). Tam padło 13, a raniono ciężko 80 osób. Teraz katolicy udali się na drogę sądową. Sądy naturalnie przyznały prawa do kościołów jedynie katolikom — inaczej niż niegdyś sądy prusko-niemieckie wobec staro-katolików. Za pomocą Kozaków gdzieniegdzie wprowadzano księży prawowitych w posiadanie świątyń. Skutkiem tego mankietnicy widzieli się zniewoleni budować własne kościoły.

[1]) Zob. Dodatek.

Wiosną 1906 r. było 50 duchownych mankietników. W posiadaniu ich częściowem lub zupełnem parafii dwadzieścia kilka pozostawało. Głównem siedliskiem ich w archidyecezyi warszawskiej były dekanaty brzeziński i nowomiński, a po części łęczycki. Tam Sobótka leży. Parafie obsadzone przez nich znaczniejsze to oprócz Sobótki Zgierz i Stryków pod Łodzią, Leszno pod Warszawą, Jeruzal, Czerwonka, Wiśniewo, Dobra, Wiesułkowa, Lutkówka, Cegłów. W dyecezyi płockiej usadowili się w dekanacie ciechanowskim, w kieleckiej w parafii Koziegłowy, w lubelskiej dekanat węgrowski i siedlecki, parafie Grąbków i Żeliszew.

Liczby wiernych mankietników nie można ustalić. Ciągle bowiem zdarzają się zmiany i nawrócenia. W r. 1905 twierdzili, że razem ludu maryawickiego jest 150 000—300 000. R. 1906 podali swą liczbę na 500 000. Jednak już z wiosną następnego roku liczba przez konwersye zmniejszyła się znacznie. Prof. Jesipow obliczał ją na 60 000 w r. 1907.

Wiele przyczyn składa się na opanowanie ludu przez księży maryawitów do tego stopnia, że nawet wypowiada posłuszeństwo biskupom — wypadek w Polsce niebywały. Podług powszechnej zgody najważniejszą ciemnota, potem praktyki pobożne zaprowadzone przez maryawitów, wreszcie ich gorliwość i „bezinteresowność". O tem obszerniej w roz-

dziale następnym. Tutaj tylko należy stwierdzić, że nieraz akty odstępstwa ludu, przesyłane biskupom, wymogli księża-sekciarze podstępem, mówiąc im, że to tylko prośba do władzy, aby ich (księży) zostawić na dotychczasowem miejscu. Albo też wmawiali w lud, że oni stoją przy papieżu, którego nieprzyjaciółmi biskupi. Wystarczyło więc nieraz poprostu pouczenie ludzi, jak się mają rzeczy, aby skłonić ich do nawrócenia. Akty powrotu do wiary i prośby o przebaczenie nadesłano n. p. z parafii Zgierza, Skurzca (dyecezya lubelska).

Z księży w nawracaniu odznaczył się mianowicie ks. Krocin, dawniejszy (przed Kowalskim) proboszcz Sobótki. Przybył na miejsce swej działalności poprzedniej. Nawrócił usilnem staraniem około 300 ludzi i zbudował kaplicę tymczasową. Należy też zauważyć, że i księża biskupi, mianowicie ks. sufragan Ruszkiewicz w archidyecezyi warszawskiej, zagrożonej najbardziej, urządzali wizytacye pasterskie oraz misye i rekolekcye, i w ten sposób bardzo wielu znowu przyprowadzili do łączności z Kościołem.

I pod tym względem objaw ten podobny do starokatolicyzmu, że odpór przeciw niemu prędki i energiczny. Więc szerzenie się mankietnictwa powstrzymano na samym początku. Ruch ten od czasu ujawnienia zaczyna upadać. Proces skandaliczny Kozłowskiej w czerwcu do reszty im popsuł sprawę.

III. Opinia wobec mankietników.

Na ogół społeczeństwo polskie nie tylko w Królestwie ale w całej Polsce odnosiło się nieprzychylnie do nowego prądu religijnego przynajmniej od tej chwili, gdy przybrał charakter zupełnie sekciarski — i gdy uzyskał poparcie pewnej części prasy rosyjskiej. Jednak aby być dokładnym, należy określić stanowisko, jakie różne części społeczeństwa zajęły wobec maryawitów.

Oczywiście podczas okresu pierwszego „katakumbowego" nie wspominano wcale o nich. Czasem przenikały wieści o stowarzyszeniu nader ascetycznie usposobionem. Przypominam sobie, że w r. 1904 słyszałem po raz pierwszy o nich jako o organizacyi abstynentów w Królestwie.

Co innego, kiedy zaczęli występować publicznie. Prasa w zaborze pruskim jednomyślnie ich potępiła. W Galicyi duchowieństwo lwowskie przesłało akt hołdu ks. arcybiskupowi Popielowi z tej okazyi.

W Królestwie samem w pierwszej chwili traktowano sprawę jakoby na pół polityczną. Od razu i otwarcie potępiły heretyków jedynie organy konserwatywne, „Kraj" (petersburski), „Słowo", „Kuryer Polski".

„Kraj" (r. 1906) omawiając te „kwiaty rozkładu" zestawia je z różnemi aktami nieposłuszeństwa biskupom: „Z dumą zaznaczyły organy „zjednoczenia wszystkich sił narodo-

wych", że szerokie koła duchowieństwa polskiego stanęły w opozycyi względem ks. arcybiskupa Popiela, z dumą podnosiły obrady i uchwały wieca kapłanów, zwołanego bez zezwolenia władzy biskupiej". „Nieoględne rozluźnianie karności kościelnej w interesach „narodowych" ośmieliło sektę... do otwartego wystąpienia odszczepieńczego wobec biskupów".

Postępowcy w pierwszej chwili wzięli maryawitów w obronę („Nowa Gazeta"), podnosząc ich rzekome cnoty chrześcijańskie; na ogół mało się niemi zajmowali. Za to zupełnie otwarcie stanęli po stronie sekciarzy socyaliści. Wespół z mankietnikami walczyli z chłopami o kościoły pod Łodzią, w Łodzi zaś samej za ich poduszczeniem kilkuset robotników przeszło na maryawityzm. Oczywiście nie uczynili tego z osobliwej sympatyi, tem mniej z przekonania religijnego, lecz z ślepej nienawiści do Kościoła, oraz licząc na pomoc mankietników, którzy dowiedli swej umiejętności bojowej w licznych walkach. Ostatecznie jednak poznali, jaką popełnili niedorzeczność, i odsunęli się podobno wiosną r. 1907 od sekciarzy, głosząc, że w obecnych czasach nie należy rozpraszać sił na sprawy religijne. Tak mi przynajmniej donoszono.

Z największą namiętnością dzienniki narodowo-demokratyczne zaczepiły mankietników, podawając mnóstwo wiadomości fałszywych i plotek. Namiętność ich tłomaczy się oczywi-

ście znowu nie silną wiarą tych ludzi — przecież ks. Fulman stwierdził, że w istocie uważają Kościół za sprawę prywatną, a ks. biskup Roop zarzucił im dwuznaczność wobec Kościoła — ale dla tego, aby zrobić interes napaściami na herezyę w opinii publicznej z powodu wzmiankowanego już stosunku do nich prasy rosyjskiej gadzinowej i aby zaznaczyć swą prawowierność. W pierwszej chwili nawet stanowisko „narodowców“ dawało powody do poważnych obaw, które tak określa „Przegląd katolicki“:

„Tu i owdzie w prasie mniej lub więcej wolnomyślnej mówi się już wyraźnie, że zwolennicy nowego prądu narodowego mówią o potrzebie kościoła narodowego i potężnym jego wpływie politycznym“.

Ostatecznie i nieodwołalnie w opinii publicznej mankietników zabił słynny proces warszawski, którego przebieg podaję za „Przeglądem katolickim“.

„W dniu 29 z. m. rozpatrywana była sprawa „mateczki“ Kozłowskiej wytoczona p. Nawrockiemu. „Mateczka“ obraziła się na redaktora za umieszczenie w nr. 15 „Niedzieli“ następującego zdania:

— Mateczka, która — jak donoszą dzienniki — objeżdżała dyecezyę w celach agitacyjnych, prowadziła do niedawna żywot awanturniczy. Mówią o niej bardzo wiele złych rzeczy, które tutaj trudno powtarzać. Obrzydł

jej ten proceder i obecnie stara się ascetyzmem naprawić dawne błędy".

Kozłowska sądząc, że nikt jej dawnego życia nie pamięta, a przynajmniej, że redaktor nie znajdzie sobie świadków na obronę, wytoczyła mu proces nie ob detractionem lecz ob calumniam...

Ze strony Kozłowskiej stanęli jako świadkowie księża sekciarze: Leon Gołębiowski, Roman Próchniewicz, oraz mankietniczki: Katarzyna Bronisz (sic!), Franciszka Myga (sic!) i Teofila Dembowska.

Pan Nawrocki miał świadków w osobach ks. Piotra Dzieniakowskiego, p. Józefa Szylinga i p. Adama Witolda Koszutskiego.

Zaraz na początku publiczność zebrana zraziła się do strony skarżącej z powodu tego, że na pytanie prezesa, dane każdemu świadkowi z osobna, wszyscy odpowiedzieli, że nie są krewnemi Kozłowskiej. Wobec tego p. Klonowicz, adwokat oskarżonego, złożył dowód, że Bronisz jest cioteczną siostrą „mateczki". Przyciśnięta do muru tym dowodem przyznaje, że rzeczywiście łączy ją tak bliskie pokrewieństwo z Kozłowską (pomruk oburzenia na sali).

Ks. Eustachy Krocin proszony na świadka w zastępstwie słabego ks. Niem. miał przyjąć przysięgę od stron obu. Prezes p. Kniaziew zwraca się do ks. Krocina z żądaniem, ażeby w rosyjskim języku przemawiał w sądzie, na co ks. K. powiada, że kilkanaście lat nie używa w rozmowie państwowego języka, mimo, że

go rozumie, trudno mu więc będzie bez narażenia się na śmiech przemawiać.

Uwzględnione zostało tłomaczenie ks. Krocina, który zwracając się do świadków Kozłowskiej zapytuje: Jakiego wyznania są świadkowie?

— Katolickiego, brzmi odpowiedź.

Stojący tuż mankietnik-kapłan zcicha podpowiada: maryawickiego.

— Przepraszam, powiada jedna z nich, omyliłam się, jesteśmy maryawitkami.

Wtedy ks. Krocin zwracając się do prezesa oświadcza, że tak jak od żydów rabin, od ewangelików pastor, tak kapłan katolicki podług prawa kanonicznego tylko od katolików przyjmuje przysięgę.

— Przecież one są katoliczkami, rzecze prezes.

— Nie, panie prezesie, same oświadczyły, że są maryawitkami jakiemiś, co w tej chwili powtórnie stwierdzają. Uważam przeto za najstosowniejsze, aby t. zw. maryawitki złożyły przysięgę przed p. prezesem (szmer zadowolenia na sali).

Wobec tego prezes ogłasza 10 minutową przerwę na naradę, po której stało się zadość życzeniu ks. Krocina...

Zaraz po południu następuje zeznanie świadków strony skarżącej. Ci w pięknych kolorach przedstawiając życie „mateczki“ i jej działalności nie zrobili wrażenia na słuchaczach.

Około 4 wychodzi przed stół sędziowski ks. Piotr Dzieniakowski, kapłan 65 letni, który od początku opowiada okoliczności, w jakich poznał Felicyę Kozłowską.

— Z początku okazała mi się pobożną i duszą czystą, lecz w krótkim czasie zmysłowe jej żądze zdradzone zostały przez zachowanie się jej względem mnie. (Na sali głowy się wyciągają, nastaje grobowa cisza.)

— Nauki i uwagi, mówi dalej ks. D., robione jej przezemnie nie skutkowały; wkrótce okazała się natarczywą, a nazajutrz chciała, bym jej udzielił Komunii św.; odmówiłem; prosiła mię zatem o spowiedź, lecz ją do innego księdza odesłałem. Po paru dniach śle do mnie listy jeden za drugim przez p. Magdalenę; listy te jej odesłałem. Nie dała jednak „mateczka" za wygraną. W krótkim czasie przybyła na plebanię i natarczywością swoją w ogromny kłopot mię wprawiła. To też prosiłem otoczenie domowe, aby mię samego nigdy z Kozłowską nie zostawiano. I na to jednak znalazła „natchnioną" radę „mateczka" — uprosiła swoją mamę, aby jej towarzyszyła w składaniu mi wizyty. Mama zabawiała rozmową opiekunkę moją, a „mateczka" nuż za mną; ja do ogrodu, ona za mną, ja do mieszkania, ona za mną, ja tu lub tam, ona ciągle za mną (głośny szyderczy śmiech całej sali). Nazajutrz przysyła mi list nader wszetecznej treści. Na liście tym zrobiwszy klasztorną kratę odsyłam go z odpowiednią nauką. Wtedy

dopiero uwolniłem się od wszetecznej napaści Felicyi Kozłowskiej... Zawiadomiłem o tem O. Honorata, a pobożnym dałem ostrzeżenie przed sprosnościami Kozłowskiej.

W tym czasie bawili u mnie alumni klerycy Żebrowski i Przyjemski, którzy od czasu kiedy u Kozłowskiej bywać zaczęli, dostali wyglądu chłopców marnujących zdrowie, wobec czego odmówiłem im wakacyjnego świadectwa.

W końcu ks. D. zaznacza, że listów „mateczki“ nie chował, nie spodziewając się, że dziś po tylu latach bardzoby się przydały...

Drugi świadek p. Szyling z Płocka, dawny lokator z pałacu „mateczki“ zeznał, że cztery razy widział, jak dziewczę w zakładzie Kozłowskiej uciekało z ciemnego korytarza w jedną stronę a ksiądz-mankietnik w drugą, spłoszeni jego nadejściem; widział ks. Przyjemskiego i innych całemi dniami od samego rana przesiadujących aż do późnej nocy, bo do godziny pierwszej i dłużej; w prysznicu w zakładzie kąpali się księża mankietnicy, a tylko panienki posługiwały, bo męskiej służby wcale w gmachu nie było; widywał też świadek chłopczyka u „mateczki“, ale czyj to syn był, nie wie, dość że z powodu posądzania Kozłowskiej chłopczyna ten się gdzieś podział.

P. Koszutski, trzeci świadek, słyszał od ks. Krocina, któremu opowiadał nawrócony mankietnik, że widział, jak jeden ksiądz-sekciarz przymilał się do „mateczki“, a ta do niego. Nadto p. Koszutski oświadcza, że

w szpitalu łódzkim leży chora Kamila K., której „mateczka" tłomaczyła, że peccatum contra VI Decalogi z księdzem nie jest grzechem: nadto zeznała, że padła ofiarą nieszczęścia z przyczyny jenerała Kowalskiego, który ją zabrał z sobą do Sobótki, skąd z trudem udało się nieszczęśliwej ofierze umknąć do szpitala łódzkiego, gdzie obecnie się znajduje. Na tem ukończono zeznania świadków.

Po przemówieniu adwokatów p. Szymańskiego i Klonowskiego, z których ostatni zaznaczając, że mimo, że jest ewangelikiem, sprawę tę uważa za bardzo ważną i ruch maryawicki jako potępiony przez Ojca św. za heretycki i wrogi Kościołowi katolickiemu, nastąpiła przerwa 10 minutowa, po której ogłoszono wyrok uniewinniający p. Kazimierza Nawrockiego, redaktora „Niedzieli".

IV. **Rząd a mankietnicy.**

Opinia publiczna polska jednomyślnie prawie potępiła mankietników. Inaczej postąpiła sobie prasa gadzinowa rosyjska. Nie tylko „Nowoje Wremia" i inne pisma podobnego pokroju poparły ich, ale nawet prasa cerkiewna. Coprawda od samego początku maryawici gorliwie zabiegali o względy rządu rosyjskiego.

Donosi mi w tym względzie p. profesor Kochański:

„Pod tym względem maryawici są bardzo sprytni i przypochlebiają się rządowi, jak tylko

mogą. Sama „mateczka“ posyłała w prezencie wspaniałe i bardzo drogie hafty cesarzowej i gubernatorowi płockiemu, za co otrzymała od cesarzowej podziękowanie, a od gubernatora pudła cukierków“. Księża maryawiccy cieszyli się też taką dobrą opinią u rządu, że względem nich jeszcze przed wystąpieniem ich jako sekty i przed rewolucyą nie stosowano przepisów paszportowych, dotyczących duchowieństwa katolickiego w Królestwie (obecnie zniesionych), a stawiających je faktycznie pod nadzorem policyjnym.

Ufni w te swoje dobre stosunki z rządem mankietnicy rozpoczęli akcyę mającą na celu uznanie ich jako osobnego wyznania i zapewnienia im posiadania kościołów. W tym celu już dawniej zaraz po powrocie z Rzymu, bo z końcem lutego 1906 r. udali się do Petersburga do departamentu wyznań. Chodziło im o to, aby rząd uznał ich jako osobne stowarzyszenie religijne od biskupów niezależne, ale jednak katolickie, a to widocznie w tym celu, aby mogli zatrzymać kościoły. Prawdopodobnie przykład postępowania rządu pruskiego wobec starokatolików przyświecał im w tej sprawie. Rząd petersburski jednak okazał się lojalniejszy wobec „wyznania obcego“ niż parytetyczny pruski wobec stowarzyszenia uprzywilejowanego, doznającego opieki państwowej.

„Przybyli do Petersburga maryawici ks. Kowalski i ks. Próchniewski odjechali do domu

nieco zawiedzeni w swoich różowych nadziejach. Niepodobna było wyrozumieć dokładnie, o co im chodziło. Wobec departamentu wyznań oświadczyli, że pragną uznania jakiejś odrębności maryawityzmu, ale gdy stwierdzili, że uznają Papieża oraz władzę biskupią i nie zamierzają oderwać się od katolicyzmu, sprawa sprowadziła się do założenia zgromadzenia maryawickiego. W rozmowach z przedstawicielami duchowieństwa tutejszego maryawici przyrównywali Felicyę Kozłowską do św. Katarzyny z Syeny, a gdy domagano się od nich jasnej odpowiedzi w sprawach dogmatu i hierarchii kościelnej milczeli albo oświadczali z góry, że usiłowania nawrócenia ich są próżne, albo wreszcie występowali z filipikami przeciwko biskupom i kapłanom niegodnym. Pozostawili wrażenie dwuznaczności, uporu i krętactwa" (Kraj 1906, nr. 9).

Za to sprawa ich obiegła prasę rosyjską. „Charkowskaja Cerkownaja Gazeta" poświęciła im seryę artykułów, w których pisze między innemi: „W miarę jak się wyjaśniają szczegóły[1]), osoba Kozłowskiej pozyskuje coraz większą przychylność prasy polskiej. Jest to typ kobiety niezwykłej, wybitnej filantropki o moralności bez zarzutu, może tylko nieco przesadzonej... Jej wielka moralność wespół z olbrzymią działalnością filantropijną obudziły ku niej niechęć tej części duchowieństwa kato-

[1]) Było to na kilka miesięcy przed procesem.

lickiego, która lęka się wszelkiego ruchu, wszelkiej inicyatywy i działalności rozumnej wśród parafian, podejrzewając nie bez powodu, że tacy działacze to nieprzyjaciele dzisiejszego katolicyzmu... Czystość ich życia (maryawitów) wespół z zdolnościami retorycznemi u wielu wywiera na lud olbrzymie wrażenie.

Kościół katolicki urzędowy stosuje srogie represye średniowieczne do maryawitów, urządza śledztwa, opieczętowuje kościoły zarażone odstępstwem, rzuca klątwy na przestępców. Widowiska średniowieczne dawno zapomniane w Europie powtarzają się: tłum prawowiernych katolików z duchowieństwem na czele napada na kościoły maryawickie; kamienie, wzajemne obelgi, nawoływania, aby bronić świętości plamionych i dać nauczkę odstępcom, wisząc w powietrzu, rozniecają ciemne tłuszcze, dolewają oliwy do ognia namiętności, tak że krwawa walka bratobójcza dwóch wrogich obozów może nastąpi rychlej aniżeli przypuszczamy. W dziejach Polski chwila stanowcza nadeszła: czy uda się części najlepszych synów narodu polskiego wydrzeć swobodę duchową zgrzybiałemu Rzymowi, czy też Rzym wtłoczy raz jeszcze ich porywy pod duszące jarzmo".

O stosunku zaś mankietników do Cerkwi pisze:

„Ponieważ w nauce maryawitów niektóre punkty zbliżają tę sektę do Cerkwi prawosławnej, zadanie przeto naszej prasy teologicznej

śledzić uważnie jej życie, ile możności wypracowywanie jej nauki dogmatycznej i obrządków kościelnych. W dziejach połączenia kościołów prawosławnego i katolickiego sekta maryawitów prawdopodobnie odegra bardzo poważną rolę oczywiście pod warunkiem, że Cerkiew zreformowana będzie rozumieć inaczej zadanie zjednoczenia religijnego jak dotychczas i t. d....“

Sami maryawici w ustawie złożonej do zatwierdzenia tak mówią o swym stosunku do Cerkwi (Russkoje Gosudarstwo 1906, nr. 25):

„Do wyznawców Kościoła wschodniego (prawosławnego) zgromadzenie maryawitów żywi miłość i przychylność szczególniejszą i uważa ich za swych braci kochających Matkę Boską i naszą Maryę i posilających się jak my Ciałem i Krwią jej Syna“.

Podobnie sympatycznie mankietnicy odnoszą się do rządu. Ustawa ich w tym względzie powiada:

Stosunek do państwa[1]).

„Ponieważ wszelka władza pochodzi od Boga, a serce króla spoczywa w Boskim ręku, przeto zgromadzenie maryawitów uważa za swój obowiązek przyjmować wszelkie ustawy państwowe jako wolę lub dopust Boży, choćby owe prawa sprzeciwiały się dążnościom zgromadzenia. W ostatnim wypadku główną

---

[1]) Russkoje Gosudarstwo, tamże.

obroną modlitwa być winna. Zgromadzenie jednak może starać się o zmianę ustaw takich, zawsze gotowe wszakże uledz woli Bożej. Zgromadzenie ma sobie za obowiązek szczerość w wszelkich stosunkach z rządem i uprasza rząd o tęż samą szczerość.

Zgromadzenie maryawitów prosi rząd, aby duchownych maryawitów zwolnić od obowiązku posłowania do Dumy, ponieważ zabrania im tego powołanie apostolskie. Księży zaś tercyarzów, chociaż należących do zgromadzenia, wolno wybierać na posłów.

Mimo, iż usuwają się księża-maryawici sami od wszelkiej działalności politycznej i pouczają innych księży, będących pod ich kierunkiem (tercyarzów p. a.), że przedewszystkiem powołani łaską kapłaństwa do sprawowania tajemnic Pańskich: wszakże względem wszystkich członków swoich zgromadzenie ma sobie za obowiązek zaznaczyć, że

1. księżom, znajdującym się pod kierunkiem maryawitów, nie wolno przystępować do jakichbądź stronnictw politycznych; istnieje bowiem dla nich jedyny związek Chrystusowy w Kościele Bożym.

2. Tercyarzy świeckich i adoratorów napomina, aby unikali związków i stronnictw politycznych, kroczących nie drogą pokoju, miłości, porządku, ale nawołujących do nienawiści, zamieszek, gwałtów albo nawet do rewolucyi.

3. Wszystkich zaś upomina, aby uważali za swój obowiązek nie unikać urzędów i powinności państwowych, lecz przeciwnie pełnili je w duchu prawdy i czystego sumienia gdyby wobec Boga".

Pożytek dla państwa.

„Ponieważ księża-maryawici, dzięki osobliwszej łasce Bożej, całkiem wyrzekli się świata a oddali modlitwie i pracy duchownej nieustannej, Pan Bóg za ich pośrednictwem w przeciągu niespełna lat dwóch przeistoczył 500 000 ludzi z górą (adoratorów) do tego stopnia, że którym nie obce były różne nałogi, nawet zbrodnie, tacy nabrali pokory chrześcijańskiej i mądrości Bożej. Pijaństwo, kradzieże, spory sąsiedzkie, zazdrości zniknęły z pośród nich, a zawładnęły niemi miłość Boga i bliźniego, oraz pracowitość.

Najlepszy jednak dowód zmiany zaszłej to fakt, że w którychkolwiek parafiach rozwinęło zgromadzenie całkowitą działalność, pomimo czasów niespokojnych lud nigdzie nie urządzał wieców politycznych po kościołach, tylko wszędzie spełniał wszelkie powinności obywatelskie.

Księża-maryawici tuszą sobie, że również wpłyną na innych księży, skoro Ojciec św.[1]) i tron rosyjski udzielą im poparcia, a wtedy pokój Boski zapanuje wszędzie.

---

[1]) Ustawę tę złożyli jeszcze przed ostatecznym wykluczeniem z Kościoła.

Maryawitki krom modlitwy i życia zakonnego oddawają się pracy filantropijnej w zakładach dobroczynnych, a zwłaszcza w ochronkach, szpitalach, t. zw. salach roboczych dla dzieci i t. p. Maryawitki z pewnością przyniosą wielki pożytek społeczeństwu, bo czynią to dla sumienia gwoli samemu Bogu.

Tercyarze wreszcie pożyteczni dla państwa, gdyż dawają przykład życiem swoim wszystkim innym adoratorom i pomocą udzielaną księżom w pracy duchownej przyczyniają się wielce, by czynność pasterzy w owczarniach dopinała celu. Życia swego sposobem — podług reguły trzeciej św. Franciszka, którą zachowują — zawsze dążą ile możności do naśladowania Jezusa Chrystusa co do wyrzeczenia się skarbów tego świata, oraz co do skromności, a kto powołany, także co do czystości, wreszcie co do wszystkich obowiązków włożonych na nas przez Opatrzność. W ten sposób przykładem a niejednokrotnie i słowem dopomagają wypleniać pychę, chciwość, rozpustę u spółobywateli czyli zarodki wszelkich sporów i zawichrzeń na świecie, a mianowicie w naszem państwie.

Jak się rzekło powyżej, państwo ma w adoratorach obywateli dobrych, cichych, spokojnych, pracowitych, wypełniających dokładnie wszelkie powinności obywatelskie, oddających, co cesarskiego, cesarzowi, a co Boskiego, Bogu".

Raporty zdane o nich brzmiały jak naj-

korzystniej. Dyrektor departamentu wyznań obcych pisał o nich: [1])

„W stosunku do innych wyznań maryawici odnoszą się jak najprzychylniej. Nie wolno im wdawać się w spory dotyczące dogmatów i obrzędów z osobami do ich sekty nie należącemi. Powinni działać wyłącznie tylko modlitwą, przykładem i napomnieniem. Maryawici czują szczególną sympatyę do prawosławnych, widzą w nich braci swoich, gdyż i prawosławni mają kult Matki Boskiej Nieustającej Pomocy i również komunikują się Ciałem i Krwią Pańską.

Stosunek maryawitów do państwa określony jest w odpowiednich tekstach Pisma św.: Każda władza pochodzi od Boga i Serce cesarza w ręku Boga i t. d."

Jenerał-gubernator warszawski zaś taką wydał o nich opinię:[1])

„Adherenci maryawityzmu nie tylko nie przedstawiają jakiegokolwiek niebezpieczeństwa dla celów polityki państwowej w kraju, lecz owszem są żywiołem najbardziej dobrze usposobionym wśród ludności miejscowej. Z tego względu oraz na zasadzie Ukazu tolerancyjnego z d. 17 kwietnia 1905 r. i Manifestu z d. 17 października t. r. maryawici mają bezwzględne prawo prawnego istnienia".

To też rząd nie miałby nic przeciwko zatwierdzeniu ich jako osobnej sekty niezale-

---

[1]) Wiadomość prywatna.

żnej od Kościoła katolickiego. Jednak nie można ich było zatwierdzać jako członków Kościoła, a majątku kościelnego w odpowiednich parafiach im sądy nie przyznały. Nawet po chwilowym wahaniu rząd udzielił pomocy policyjnej względnie wojskowej celem usunięcia maryawitów z kościołów zajmowanych przez nich mimo wyroków sądowych.

Utraciwszy wszelką nadzieję na uzyskanie kościołów za poparciem rządu, mankietnicy udali się z powtórną prośbą o uznanie ich za wyznanie osobne do departamentu wyznań, opierając się na manifeście o tolerancyi religijnej. Zatwierdzenie wyznania otrzymali 7 listopada:

„Rada ministrów z dnia 6 b. m. omówiła i zatwierdziła złożony przez ministra spraw wewnętrznych projekt przepisów określających ustrój sekty maryawitów.

Nauka maryawityzmu, która powstała wewnątrz Kościoła rzymsko-katolickiego, a wzięła za podstawę swej działalności spełnianie trzech ślubów mniszych — ubóstwa, posłuszeństwa i czystości — stawiająca sobie za obowiązek szczególne poszanowanie św. Trójcy i Matki Boskiej Nieustającej Pomocy liczy obecnie w liczbie swych zwolenników 40 księży i 22 parafie rzymsko-katolickie.

Silna opozycya, którą maryawityzmowi postawił Kościół katolicki, doprowadziła do smutnych czasem krwawych starć pomiędzy

zwolennikami nowej nauki a prawowiernymi katolikami.

Uznając wobec tego za niezbędne już obecnie uregulować zarówno byt wewnętrzny maryawitów jak stosunek ich do prawosławnych i katolików, nie czekając na zatwierdzenie w drodze prawodawczej ogólnego projektu prawa określającego porządek utworzenia i działalności nowo powstających związków religijnych, minister spraw wewnętrznych złożył radzie ministrów projekt tych przepisów, które redukują się do następujących ustępów głównych:

„Związek religijny maryawitów ogłasza się za uznaną sektę, której zwolennikom pozwala się wyznawać swą naukę i spełniać obrządki religijne stosownie do zwyczajów.

Maryawitom pozwala się odprawiać publiczne nabożeństwa w urządzonych przez nich po uzyskaniu odpowiedniego zezwolenia z ofiar dobrowolnych domach modlitwy; dalej pozwala się im mieć, o ile tego zechcą, osobne cmentarze z zachowaniem ogólnych w tej mierze przepisów.

Osobom duchownym wybieranym przez maryawitów i utrzymywanym na ich koszt, pozwala się odprawiać nabożeństwa, wygłaszać kazania i spełniać obrządki nie inaczej jednak jak po zatwierdzeniu tych osób przez gubernatorów, w Królestwie Polskiem zaś przez generał-gubernatora i po złożeniu przez nich odpowiedniej przysięgi na wierność służ-

by. Prowadzenie ksiąg metrycznych, statystyka małżeństw i śmierci dla maryawitów wkłada się na urzędników cywilnych, prowadzących wspomniane akty stanu cywilnego dla baptystów.

Maryawici mogą tworzyć gminy religijne na warunkach zatwierdzonych przez ministra spraw wewnętrznych".

V. **Nauka mankietników.**

Z chwilą otwartego zerwania z Kościołem konieczność nastąpiła dla mankietników organizacyi i ustawienia zasad wyznania swego. Zebranie organizacyjne odbyło się w listopadzie 1907 r., jak donosiły dzienniki.

W sprawie organizacyi uchwalono, żeby cały związek mankietników podzielić na prowincye. Prowincye te założyć się mają na podstawie narodowościowej. Będzie więc istnieć prowincya polska, czeska, niemiecka, francuska i t. p. Wątpię bardzo, czy istotnie w tych krajach znajdują się zwolennicy mankietnictwa. Taki podział charakteryzuje więc raczej apetyty niż rzeczywiste wpływy, jeśli nie jest poprostu blagą ku utrzymaniu zwolenników i pozyskiwaniu nowych. Co prawda rozpoczęli agitacyę na Litwie, ale nie słychać na razie o skutkach wydatniejszych.

Na czele związku stać będzie generał, na czele prowincyi poszczególnych ministrowie prowincyalni. Generał ma zastępcę w osobie

wikaryusza generalnego, ministrowie wikaryuszów prowincyalnych. Wszyscy wierni każdej prowincyi stanowić będą parafie, mając za głowę proboszcza i zastępców wikaryuszów. Ogólne zebranie duchownych tych składać będzie kapitułę. Ponieważ na razie prowincya polska jedyną jest w całym związku, więc kapituła prowicyalna utożsamia się z generalną.

Generałem wybrano Kowalskiego. Ten mianuje wikaryusza generalnego.

Jaką rolę odgrywa w tej organizacyi mateczka Kozłowska, niewiadomo. Prasa niczego o niej nie wspominała. Być może, że urzędowo zadowoli się rolą opiekunki i inspiratorki, że marzy o naśladowaniu stanowiska Najśw. Panny Maryi w Kościele pierwotnym. Że faktycznie jeszcze ciągle kieruje całym związkiem, zdaje się nie ulegać wątpliwości.

Ustrój ten, jak widzimy, naśladowano z Kościoła katolickiego. Parafie, proboszczowie i wikaryusze to żywcem wzięto z Kościoła w Królestwie. Za to kapituła, urzędy generała i prowincyałów pochodzą od urządzeń zakonnych franciszkańskich. Tłumaczy się to pierwotnym półzakonnym charakterem bractwa maryawitów.

Przedostały się także do wiadomości publicznej wiadomości o przysposabianiu duchowieństwa przyszłego. Maryawici nie będą mieli seminaryów ani nowicyatów. Czy z względów zasadniczych, czy poprostu z ekonomicznych, nie wiemy. Aspiranci do stanu

duchownego „za wzorem pierwszych chrześcijan“ uczyć się będą po domach u duchownych teoretycznie i praktycznie, ile możności uczęszczać będą na uniwersytety. Po upływie kilku lat otrzymają wyświęcenie. Jak wiadomo święceń udzielić może jedynie biskup. Biskupa mankietnicy pośród siebie nie mieli. Musieli więc udać się do Jansenistów, którzy im z przyjemnością wyświadczyli tę przysługę. Wiadomo, że sakrę biskupią wedle najnowszych wiadomości otrzymał od nich Kowalski. Ponieważ mankietnicy obstawają przy tem, że do pełnienia urzędu duchownego niezbędne są święcenia — ich wyznanie, iż wierzą we wszystko, co Kościół katolicki uznaje, zdaje się za tem przemawiać — prędzej czy później doszli do potrzeby posiadania własnego biskupa. Stąd niesłuszne jest mniemanie, że za wzorem protestanckim zadowolnią się jakimś uroczystym wprowadzeniem w urząd. Za tem przypuszczeniem fakt przemawiał, że generał, będąc jeszcze w Sobótce, „wyświęcił“ trzech młodzieńców, z których jeden miewał kazania. Nadto, jak donoszą dzienniki (Słowo 1907), ustanowiono w powiecie mińsko-mazowieckim kobiety - spowiednice, trudniące się spowiadaniem kobiet oraz odprawianiem „pomniejszych nabożeństw“, którym księża maryawici nie mogą podołać. Niepodobna jednak przypuszczać, aby to i w przyszłości dziać się miało, bo Kowalski wie dobrze o potrzebie święceń już nietylko u katolików, ale u wszyst-

kich sekt, co się w jakichkolwiek odszczepiły czasach, o ile zatrzymały kapłaństwo.

Co się tyczy reszty organizacyi, pozostała taką, jaką była poprzednio przy rozpoczęciu propagandy maryawickiej, a mianowicie tercyarze i tercyarki oraz adoratorzy z zelatorami na czele.

Duchowni maryawiccy przybrali sobie także strój własny: habity popielate na wzór franciszkańskich z wyhaftowaną monstrancyą na piersiach. Kozłowska sama używa stroju zakonnego św. Klary przynajmniej niekiedy.

Nauka wiary maryawitów jeszcze się ostatecznie nie skrystalizowała. Podług ogłoszonego credo Kowalskiego maryawici wierzą w to wszystko, w cokolwiek Kościół, oprócz tego w to, że niezbędna do zbawienia w tych czasach ostatecznych przyczyna Maryi Franciszki, która otrzymała te same łaski, co Matka Boska.

Credo to nie wyłuszcza ani całokształtu nauki mankietnickiej, ani nawet jej odmian od nauki katolickiej. W r. 1906 konsystorz płocki zestawił błędy maryawitów[1]).

I. Co do Kościoła i hierarchii jego.

1. Wszyscy biskupi, kardynałowie, kapłani są zepsutymi ludźmi, masonami i uwodzi-

[1]) Ks. Borniński: Błędy fałszywej nauki głoszonej przez kapłanów zwących się Maryawitami. Zwracamy też uwagę na artykuły O. Palmieri'ego w Rivista internazionale di scienze sociali: Le dottrine religiose dei Mariaviti polacci (poszyt na luty r. 1909) oraz: La

cielami, nawet nie wyłączając Głowy Kościoła, a przeto jako tacy utracili władzę rządzenia wiernymi (błąd heretycki).

2. Tylko 50 jest dobrych kapłanów (maryawitów), a wiernych tylko około 300 000, według innych 148 000, t. j. tych, którzy adorują Najświętszy Sakrament[1]).

3. Sieją z ambony nienawiść i oszczerstwa przeciwko biskupom i kapłanom prawowitym, obrażając miłość i sprawiedliwość — dwie cnoty będące podstawą nauki chrześcijańskiej.

4. Biskupowi prawemu wypowiedzieli posłuszeństwo, a tem samem i Kościołowi katolickiemu i Papieżowi, którego biskup jest przedstawicielem w dyecezyi (winni są schizmy).

5. I lud do schizmy chcą doprowadzić: zmuszają oni ludzi do podpisów, zawodzą ich, sami piszą im prośby, w których najwyraźniej wyrzekają się biskupów i Kościoła św. katolickiego, a poddają się władzy świeckiej.

6. Sprawują św. urząd kapłański i proboszczowski mimo biskupiego zabronienia (suspensy), przez co narażają wiernych na nieważne spowiedzie św. i małżeństwa, są więc świętokradzcami i wpadają w klątwę kościelną.

7. Uczą, że antychryst już się narodził i według jednych ma 3½, według drugich 4½ lat.

---

setta dei Mariaviti in Polonia w Rivista storica-critica delle scienze teologiche (poszyt na czerwiec r. 1906).

[1]) O. Palmieri w Rivista internazionale oblicza około 88 000 sekciarzy.

II. Błędy o Najśw. Sakramencie.

1. Do zbawienia konieczną jest częsta komunia św. i ustawiczna adoracya Najśw. Sakramentu, oraz modlitwa do Matki Boskiej Nieustającej Pomocy, której obraz, wyrzuciwszy inne z ołtarzy, w kościółkach umieszczają.

2. Lud od obowiązków i pracy odwodzą dla adoracyi.

3. Do Komunii św. nie wymagają usposobienia wskazanego przez Kościół, i nakazują częstą Komunię za pokutę.

4. Jakoby Komunia św. gładziła grzechy nawet śmiertelne (dawała per se gratiam primam), kiedy według nauki Kościoła do Komunii św. winno się przystępować bez ciężkiego grzechu (daje ona gratiam primam tylko per accidens).

III. Błędy tyczące samego zgromadzenia.

1. Że pomimo zniesienia zgromadzenia maryawitów przez Kościół św., tak się do dziś nazywają i utrzymują, iż są zgromadzeniem.

2. Że pozostają w łączności z niewiastą, którą fałszywie zowią zakonnicą, a z którą im Stolica św. zabroniła łączności i komunikowania się, czy to osobiście czy piśmiennie.

3. Że fałszywie uczą, jakoby owa niewiasta miała proroctwa i widzenia, kiedy takowe zostały już potępione przez Kościół św.

4. Że nazywają ową niewiastę świętą,

owszem nieskalaną, podobną do Niepokalanej Najśw. Maryi Panny i za taką wiernym każą mieć.

5. Że na widzeniach owej niewiasty opierają swe nauczanie w kościele, gdy tymczasem nauka każdego kapłana powinna się opierać na nauce Chrystusowej przez Kościół św., t. j. przez papieża i biskupów głoszonej".

Zasadnicze podstawy ich nauki więc można sprowadzić do czterech działów. Zapatrywania niekatolickie na Kościół, hierarchię, sakrament kapłaństwa, wyłączność i konieczność pewnych praktyk, stanowisko Kozłowskiej, nauka o antychryście.

O pierwszym punkcie nie wiele więcej od aktu konsystorskiego umiem powiedzieć. Trzebaby chyba dodać wyświęcanie duchownych przez kapłanów oraz kobiety na urzędzie duchownym.

Praktyki ich do dwóch ograniczają się osobliwie: Adoracyi Najświętszego Sakramentu, oraz wyłącznego nabożeństwa dla Matki Boskiej Nieustającej Pomocy. Na znak tego maryawici, lud także nosi medale, które tak opisuje naoczny świadek (ks. Krocin[1]):

„Trzeba jednak zwrócić uwagę na to, że medaliki sprzedawane przez Kowalskiego et consortes są różnego odlewu:

1. jedne małe z koroną (najwcześniej sprzedawne);

---

[1]) Przegląd Katolicki.

2. drugie małe bez korony (nieco później);
3. duże z literami IC (tylko);
4. duże ze wszystkiemi literami, znajdującemi się na oryginale;
5. takież mniejsze.

Tyle co do strony prawej. Z lewej strony widnieje monstrancya z dwoma aniołami (tylko), później jednak Kowalski kazał odlewać medaliki z monstrancyą, na podstawie której umieszczony jest niby anioł (właściwie Kozłowska) z niewyraźnemi skrzydłami, podtrzymujący rękoma osadę hostyi. Na samej hostyi widzieć można od niedawna i krzyż podobny do orderu św. Jerzego. (Kowalski mający pretensyę do mądrości powinien wiedzieć, że na hostyi podług rubryk winien być umieszczony wizerunek Zbawcy rozpiętego na krzyżu prostym.) W ostatnich wreszcie miesiącach poczęto odlewać takież medaliki z literami BP. SWBP, a wreszcie F. K., które to litery umieszczone są po stronie jednej lub drugiej".

Używali także medalów, po których jednej stronie była hostya, a drugiej wizerunek Matki Boskiej Nieustającej Pomocy; posługiwano się obrazkami tejże Matki Boskiej do połykania itp.

Adoracya Najśw. Sakramentu ścisłym obowiązkiem mankietników. Dla tego lud odwodzą od pracy na godzinne adoracye, tłumacząc, że należy się tylko modlić, a reszta przyjdzie sama przez się.

Przed wyobrażeniem Nieustającej Pomocy ustąpić musiały wszelkie inne wizerunki Panny

Najświętszej. „W kościele trzepowskim (dyec. płock.), gdzie rezydował mankietnik, znajdują się cztery obrazy Matki Boskiej Nieustającej Pomocy, a został wyrzucony obraz św. Izydora, patrona rolników. Sąsiadów nawet gwałtem zmuszano do wprowadzenia do kościoła tego obrazu. (Groźbami n. p. zmuszono proboszcza Miszewa Murowanego (dyecezya płocka) do kupienia obrazu Najśw. Maryi P. Nieustającej Pomocy i zaprowadzenia go w kościele.) Ks. Rostworowski w Wiśniewie wyrzucił obraz św. Trójcy, a zawiesił Najśw. Maryi Panny Nieustającej Pomocy".

Obu tym praktykom działanie przypisują cudowne, jakie w kościele mają tylko sakramenty względem łaski Boskiej. „Nie trzeba czytać książek lub gotować się na kazania, adoracya Najśw. Sakramentu da wszystko (wyznanie b. maryawity[1])".

Wszystko to wszakże nazwać możnaby przesadą, źle zrozumianym przywiązaniem do poszczególnych praktyk. Za to zupełnie i z gruntu odmienną od Kościoła i heretycka ich nauka o stanowisku „Franciszki-Felicyi z domu Kozłowskiej".

Przypisują jej takie stanowisko „w tych ostatecznych czasach", jakie w pierwszych czasach chrześcijaństwa miała Panna Najśw., a nawet jeszcze większe. Posiada wszystkie te łaski, jakich Pan Bóg udzielił Matce Boskiej.

---

[1]) Dr. Barmarcin.

A to dla tego, że jest „małżonką Chrystusa". Małżeństwo to mistyczne i duchowne. Bliższych wyjaśnień w tym względzie nie mamy. Łączy się z tem małżeństwem wiadomość, podana przez ks. Krocina, że „mateczka" odprawia (czy od czasu do czasu, czy raz tylko, niewiadomo) gody w niebie z Panem Jezusem trzytygodniowe, na których był obecny ks. Kowalski. Takiem jej stanowiskiem tłumaczy się, że bez jej przyczyny nikt nie może się zbawić. To też nazywają ją świętą i portrety jej wieszają po kościołach i kaplicach. Mankietnicy ułożyli nawet litanię do „mateczki", którą przytaczam[1]):

Panie, zmiłuj się nad nami.
Chryste, zmiłuj się nad nami.
Ojcze z nieba Boże, zmiłuj się nad nami.
Synu Odkupicielu świata Boże, zmiłuj się nad nami.
Duchu św. Boże, zmiłuj się nad nami.
Św. Trójco jedyny Boże, zmiłuj się nad nami.
Św. Maryo, Matko Boża, przyczyń się za nami.
Św. Maryo - Franciszko, małżonko Chrystusa, p. s. z. n.
Św. M.-Fr., matko miłosierdzia, p. s. z. n.
Św. M. - Fr., wzorze pokory, p. s. z. n.
Św. M.-Fr., wzorze dziewic, p. s. z. n.
Św. M.-Fr., założycielko maryawitów, p. s. z. n.
Św. M.-Fr., wierna adoratorko Najśw. Sakr. p. s. z. n.

---

[1]) Przegląd Katolicki.

Św. M.-F., rozszerzająca cześć swoją, przyczyń się za nami.

Św. M.-Fr., znosząca wszelkie obelgi, p. s. z. n.

Św. M.-Fr., ogólnie w pismach wyszydzana, p. s. z. n.

Św. M.-Fr., przez ludzkie języki szarpana, p. s. z. n.

Św. M.-Fr., pogromicielko szatana, p. s. z. n.

Św. M.-Fr., prawdziwa lekarko w pokusach, p. s. z. n.

Św. M.-Fr., nieznana i ukryta przed światem, p. s. z. n.

Przez twoje cierpienia, wyjednaj nam, pani, łaskę u Boga.

Przez twoje wielkie posłuszeństwo dla Boga, w. n. p. ł. u B.

Przez twoją pokorę i cierpliwość, w. n. p. ł. u B.

Przez twoje prawdziwe poświęcenie, w. n. p. ł. u B.

Przez twoją adoracyę prawdziwego Boga, w. n. p. ł. u B.

Przez twoje bezgraniczne posłuszeństwo, w. n. p. ł. u B.

Abyśmy wspólnie ciebie, Boże, chwalili ze św. Maryą Franciszką, prosimy cię, Panie.

Abyśmy się stali jej dziećmi, p. c. P.

Abyśmy nie zaniedbywali adoracyi, p. c. P.

Abyśmy św. M. Fr. szczerze i prawdziwie kochali, p. c. P.

Panie, zmiłuj się nad nami.

Chryste, zmiłuj się nad nami.
Chryste, usłysz nas.
Chryste, wysłuchaj nas.

Módlmy się.

O św. Maryo Franciszko, małżonko Chrystusowa, wyjednaj nam u Boga, abyśmy stawali się coraz godniejszymi oglądania go wraz z tobą na wieki. Amen.

„Gazeta Polska" (w nr. 116 r. 1906) podaje opis kaplicy mankietnickiej w Warszawie i nabożeństwa maryawickiego.

„W przestronnym pokoju mieszkania przy ul. Nowogrodzkiej, zajmowanego przez niedawną ex-sługę a teraz „panią" P. stoi ołtarz, posiadający t a b e r n a c u l u m i ozdobiony zawieszonym poniżej oraz mniejszych rozmiarów obrazem Matki Boskiej Nieustającej Pomocy, powyżej zaś i rozmiarów większych portretem „mateczki" en pieds w stroju niby to zakonnym. Wśród ciszy głębokiej obrachowanej na wywołanie nastroju „mistycznego", schodzą się tam służące domowe w liczbie około 40. Jednej z nich skrzypiało obuwie: zgromiono ją za to, jako za objaw pychy... Wszystkie w milczeniu grobowem przechodzą przed ołtarzem, klękają i modlą się nie do Matki Boskiej, ale do „mateczki" o zlanie łaski. Ktoś, niewiadomo kto, wygłasza do nich „kazanie", którego treść stanowiły obelgi miotane na duchowieństwo katolickie; poczem jedna z zebranych, posadzona na fotelu, czyta żywot

św. Klary. Następuje egzamin z stosunku sług do pracodawców. Ogłoszono sługom rezolucyę, żeby oprócz niedzieli i świąt wymówiły sobie nadto jeden dzień powszedni w tygodniu na ćwiczenia i praktyki religijne mankietnickie pod groźbą porzucenia służby, co mówiąc nawiasem, równa się dążeniu do osadzenia na bruku nieszczęsnych adeptek mankietnictwa.

„Misterya" mankietnickie uwieńczono maleńkim postscriptum, w którym wylazł szydłem z worka znany nervus rerum. „Pani" P. zapowiedziała na godzinę 9 wieczorem tegoż dnia spowiedź w kaplicy; przyjdzie w tym celu staruszek-zakonnik (?!), któremu za fatygę należy złożyć po rublu od penitentki.

Na protest jednej ze sług, że „nasi" księża nie żądają żadnej zapłaty za spowiedź i owszem chętnie grzeszników przy konfesyonale przyjmują, wnet sobowtór „mateczki" Kozłowskiej odparł istotnie do rzeczy: „Jak oni tam przyjmują. Oni z czartem są w zmowie i teraz niczego nie chcą, tylko nam nasze kościoły odebrać".

Główną siedzibą mankietnictwa oczywiście Płock. Tam Kozłowska rezyduje w swoim zakładzie czy klasztorze. Tak opisuje go naoczny świadek.

„Na końcu miasta nad Wisłą znajduje się olbrzymia posesya otoczona dość wysokim, bardzo porządnym murem. Na posesyi tej znajduje się dość obszerny gmach, mieszczący właściwy zakład oraz kilka pomniejszych

budynków, z których jeden jest przeznaczony na kaplicę, a reszta — to lokale mieszkańców tej posesyi; wszystkie te budynki są murowane, blachą kryte, czyste i nawet eleganckie. Oprócz budynków znajdują się duże ogrody owocowe i kwiatowe, porządnie utrzymane z kwietnikami i strzyżonymi szpalerami; wogóle wszędzie panuje czystość wzorowa.

Kaplica w osobnym budynku, połączonym z gmachem głównym szklanym korytarzem, jest urządzona w dużej sali czworokątnej podłużnej, mogącej pomieścić ze sto kilkadziesiąt osób, robi wrażenie na mnie czegoś tymczasowego; na końcu sali jest jeden niewielki ołtarz, ozdobiony arcydziełami sztuki hafciarskiej; po bokach stoją ławki. Wszystkie aparaty i przybory do nabożeństwa mają w komplecie; samo nabożeństwo przynajmniej na pozór absolutnie niczem nie różni się od prawowiernie katolickiego.

W zakładzie pracuje sporo pracownic: są one w różnym wieku, niektóre młode i przystojne, i wszystkie noszą jednakowy strój: szaropopielata gładka suknia z niewielką pelerynką; poczesane modnie. Mieszkają one wszystkie w zakładzie i stanowią jakby zakon maryawicki, znajdują się pod bezpośrednim zarządem „mateczki"; podczas nabożeństwa śpiewają pieśni nabożne i modlą się bardzo żarliwie, przez cały czas klęcząc.

Sama „mateczka" na mnie zrobiła wrażenie takie: wiek lat trzydzieści kilka, twarz

dość pospolita i przywiędła, ubrana skromnie, na jednym oku bielmo, w rozmowie zdradza pewną dozę inteligencyi, jest zupełnie naturalna i bez żadnej przesady, bardzo uprzejma i grzeczna (oczywiście w żadne „cudowności“ się nie bawi, ani nie „robi świętej“ — wszystko to przesada gazet).

W samej posesyi mieszka też kilku księży-maryawitów, między innymi ich słynny „biskup“ i główny pomocnik mateczki ex-ksiądz Jan Kowalski, wszyscy oni noszą szaro-popielate sutanny (nie czarne), a zresztą z wyglądu niczem innem nie różnią się od innych księży“.

Z stanowiskiem „mateczki“ ściśle nauka o antychryście się wiąże. Ona nie mniej ni więcej tylko — matką antychrysta!

„....Jeden z nich (maryawitów) czytał ludziom z ambony: Anioł Gabryel przybył do mateczki i powiedział jej, że z woli Opatrzności została wybrana na matkę antychrysta. Święta mateczka cierpiała nad tem, że ma wydać na świat potwora i zemdlała. Ale usłyszawszy, że trzeba być posłuszną woli Bożej, powtórzyła słowa swojej poprzedniczki: Oto ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według słowa twego. I mateczka zgodziła się. — W końcu spostrzegli się na swojej głupocie i zaczęli się tego zapierać, a jednak historya tego objawienia wyszła z ust samych księży-mankietników: R. K. i N.“[1]) „Ten antychryst

---

[1]) **Przegląd Katolicki.**

— według książeczki „Ostateczne czasy", rozszerzanej skwapliwie przez maryawitów — już się podobno narodził, a ma podług jednych 3½, podług drugich 4½ roku, podobno miał już tyle przy narodzeniu! Urodził się od razu ze wszystkiemi zębami. Tymczasem jednak o nim nie słychać.

Co do tych różnych szczegółów nauki o antychryście, są one do tego stopnia osobliwe, że mimo powagi O. Honorata, ks. Krocina, ks. Ciemniewskiego i i. pragnęłoby się mieć jakiś autentyczny tekst maryawicki. Oprócz wzmianki o „ostatecznych czasach" w wyznaniu wiary maryawickiem niema innych dokumentów w tym względzie.

Tak się przedstawia nauka mankietników, o ile przeniknęła do wiadomości publicznej. Z biegiem czasu, o ile sekta istnieć będzie, zapewne ukażą się coraz nowe i większe różnice. Już teraz maryawici tylko jeszcze mszę św. odprawiają po łacinie, wszystkie inne nabożeństwa po polsku[1]). Sądząc po ich stosunku do Cerkwi, należy oczekiwać dalszego rozwoju w tym kierunku. Wogóle wszelkie nauki maryawitów dopiero w stanie wrzenia. Zanim się skrystalizują w ten lub ów sposób, dużo jeszcze czasu upłynie i trudno też przewidzieć, w jakim kierunku pójdzie to ustalenie.

---

[1]) Obecnie całkowitą wprowadzili polską liturgię.

VI. **Geneza mankietników.**

Przy każdym ruchu bardzo ciekawą część badań powstania stanowi: wyłuszczenie pierwiastków, na których się opiera, i ich wzajemne oddziaływanie, doprowadzające do takiego właśnie a nie innego wyniku.

Ogółem mówiąc, początek wszelka herezya, wszelki ruch nawet ma w niezadowoleniu. Niezadowolenie to czy to pragnień osobistych: chęci panowania, powodowania, czy też niezadowolenie rozumu z tej lub owej zasady wiary, czy wreszcie niezadowolenie ze skrępowania czynów przez takie lub inne przepisy moralne, nieraz po prostu niezadowolenie z źle obranego powołania: oto co każe herezyarsze odłączyć się od Kościoła a wybrać inną naukę (αἱρέω wybierać), w której mniema znaleść zadowolenie. Toż u źródeł modernizmu niezadowolenie stoi z apologetyki dotychczasowej i z prób dotychczasowej godzenia rzekomej sprzeczności wiary z wiedzą.

Jakież niezadowolenie tedy znajdziemy u źródła mankietnictwa? Maryawityzm, to herezya zupełnie nie oparta na przesłankach filozoficznych lub naukowych — tylko pochodzi z wykolejenia się życia praktycznego kapłańskiego, z wykolejenia się askezy i mistycyzmu. Snać więc początkowo przynajmniej w niedostatku askezy i mistycyzmu upatrywać należy pierwszych źródeł maryawitów. Innemi słowy, mankietnicy cierpieli z nadmiaru racyo-

nalizmu dokoła siebie. Taką też przyczynę stwierdzają prawie jednomyślnie, którzykolwiek zajmowali się maryawitami. „Wegetowanie dla gorących serc było nieznośne... Wobec tego... napotykamy w duszach młodych i gorliwych kapłanów aspiracyę do zrzeszenia się w celach wspierania się wzajemnego w życiu... ascetycznem[1]). Nadmiar racyonalizmu powstał z różnych przyczyn. Najprzód smutne położenie polityczne, wywołane nieszczęsnym udziałem duchowieństwa w roku 1903. „Co jest potrzebą natury ludzkiej, co wypływa z istoty chrześcijaństwa i jest sercem Kościoła — życie zakonne, to dla nas Polaków-katolików pod berłem rosyjskiem od r. 1864, było poczytane za winę"[1]).

To trudno: „nie samym chlebem żyje człowiek". Rzekłbym nie samym rozumem żyje człowiek. W głębiach duszy spoczywają pierwiastki, których nie zawsze „sięga mędrca szkiełko i oko". I te domagają się żywota. Najwspanialszy rozwój, pełnię nieprawdopodobną daje tutaj ascetyka katolicka i mistyka. W dążeniu i kierunku nie byłoby jeszcze nic złego. Toż ascetyka i mistyka kwitnęły i kwitną po zakonach w wszelkich czasach chrześcijaństwa.

Tutaj jednak u maryawitów przyczyny zaszły kierujące ją na tory rozbieżne z Kościołem. Na pierwszy rzut oka Kozłowska staje tu na myśli ze swoim zagadkowym wpły-

---

[1]) Dr. Barmarcin.

wem. Ale nie ona jedyna, a zresztą grunt dla niej też musiał być przygotowany, co najmniej podatny.

Niewątpliwie przyczyny należy szukać, choć może w niewielkiej tutaj mierze, w traktowaniu księży „jak przestępców“, dozór policyjny nad nimi, więzy nałożone im na każdym kroku. Niewola zawsze na umysł oddziałuje fatalnie. Więzienie często sprowadza obłęd. To też stosunki polityczne pomiędzy powodami odegrały swoją rolę.

Drugiej przyczyny należy upatrywać w sposobie wychowania duchowieństwa. Jak wiadomo do wstąpienia do seminaryum wystarczają w Królestwie cztery klasy ukończone. Dla tego młodzieniec 15—18 letni przechodzi do seminaryum. Zdaje mi się, że trudno w tak rychłym wieku zdać sobie sprawę z powołania. Bądźcobądź, gdy stan duchowny w Królestwie nie należy do przyjemności, myślę, że przeważna większość idzie z powołaniem na księży. W każdym razie hermetyczne zamknięcie w tak młodym wieku wpływy ograniczenia płynące z innych stosunków może spotęgować tylko. Co gorsza, zakłada ono wespół zresztą z całym urzędem pośrednika między Bogiem a człowiekiem, z nastrojem płynącym z rządu dusz, dzierżonego przez kapłana, ową rzekomą nieomylność, w której to przyczynę mają herezye, o ile oznaczają już nie błąd, lecz w błędzie uporczywość.

Od takiej nieomylności do pychy krok jeden tylko. Jeżeli kto przywykł do tego, że go bliźni uważają za wyrocznię, a każde słowo jego za święte, ten łatwo mniemać gotów, że umysł jego wyższy nad innych rozumy sam z siebie, że nie czerpie swej mocy z wiary Chrystusowej, ale z siebie samego; że to nie tylko wtedy głosi prawdę, kiedy mówi przez usta jego Ten, który go posłał, który jest droga, prawda i żywot, ale zawsze, nawet kiedy mówi od siebie. Człowiek taki zbyt pochopnie za objawienie Boże wziąć gotów bądź urojenie, bądź halucynacyę szatańską. W pysze więc należy nam szukać jednej z przyczyn mankietników. A pychą mankietnicy odznaczali się ogromną.

Już na samym początku zawiązania towarzystwa maryawitów, przyjęli sobie za ustawę regułę pierwszą św. Franciszka Braci Mniejszych, mimo przedstawień, „że ta reguła na świecie nie może być nigdy zachowaną, bo zawiera w sobie 25 przykazań pod grzechem śmiertelnym obowiązujących, z których oni ani jednego wypełnić nie będą w stanie“ (O. Honorat). „Gdy im przedstawiono ustawę dla świeckich kapłanów, ułożoną z polecenia biskupów, na wzór stowarzyszenia księży francuskich i według ustawy Holzhauser'a, poprawioną a nawet ułożoną w większej części przez J. E. ks. Sotkiewicza i potwierdzoną na żądanie biskupów przez J. E. ks. kardynała Dunajewskiego, odrzucili ją mówiąc: To jest

ludzka rzecz, a tamto, co nam nasza „matka“ zaleca, jest rzeczą Boską“ (O. Honorat). Później przybył do kraju, ściągnięty ich rozgłosem znakomity ks. Mazanek z dyecezyi przemyskiej, był na ich posiedzeniu, słuchał nauki tej niewiasty i nie znalazł w niej nic szczególnego. To tylko go dziwiło, że wszyscy byli bardzo zachwyceni pospolitemi jej słowami i rozpoznał w niej ducha wielkiej pychy“ (O. Honorat).

„Kiedyś przed laty poznałem jednego z przyszłych mankietników. Było to w święta Wielkanocne u miejscowego proboszcza; przyszedł tam również jeden ze znaczniejszych parafian, aby swemu proboszczowi powinszować. W trakcie rozmowy wikary, młody, pełen wielu zalet kapłan, poczyna przybyłemu gościowi czynić wymówki, że gdy do niego przybył w wielką sobotę, aby poświęcić pokarmy, nie był on obecny przy ceremonii. Ów pan, człowiek dystyngowanych manier, grzecznie mu odpowiedział, jak tego wymagało dobre wychowanie. Młody wikary tymczasem ostrzej zaczął przemawiać do zdziwionego tem wszystkiem gościa. Proboszcz, rzecz jasna, mocno był zaambarasowany, i starał się rzecz załagodzić. Po odejściu owego gościa, gospodarz napróżno starał się wytłomaczyć rozirytowanemu młodzieńcowi, że pan domu nie ma obowiązku asystowania koniecznie tej ceremonii, i trudno z tego względu upatrywać w p. J. jakąkolwiek złą wolę; zaś wszelka sprzeczka

jest niewłaściwą dla kapłana, który taktem i cierpliwością powinien dawać wszystkim przykład.

— Tak, odrzecze wikary, ale ja jestem kapłanem i powinienem bronić swojej powagi.

— Bądź przekonany, mój bracie, rzecze na to proboszcz, że gdy kapłan sam dba postępkami o swą powagę, nikt mu jej nie jest w stanie wydrzeć.

— Ależ przecie pan J. nie uszanował mnie, traktując jakby dzieciaka, a ja przecie winienem bronić swej godności kapłańskiej, aby jej ktoś nie poniewierał, twierdził uparcie młody wikary.

— To według twego zdania, mój bracie, odpowiada mu znów proboszcz, Mistrz nasz, Pan Jezus, nie umiał zachować swej powagi.

— Jakto? zapytał zdziwiony wikary.

— Toż ci zapewne wiadomo, że Pan Jezus dał się pojmać żydom, był prowadzony ze związanemi jak u złoczyńcy rękoma przez ulice miasta, wśród tłumu pospólstwa, naigrawającego się z niego. Powiedz mi jednak, czy przez to Pan Jezus był pozbawiony swej powagi? Wiedz o tem, mój bracie, że powaga jest rzeczą, której ci nikt prócz ciebie samego odebrać nie jest w stanie. Gdy będziesz źle postępował, gniewał się, niecierpliwił lub w czemkolwiek grzeszył, to cię wady te niezawodnie obedrą z twej powagi, ale gdy jesteś pokornym, gorliwym s e c u n d u m c o r D e i kapłanem: to choćby cię przez miasto prowa-

dzono, jako P. Jezusa niegdyś ze związanemi rękoma i obrzucano błotem, to wszystko jednak nie zdoła cię odrzeć z aureoli cnót kapłańskich, jeżeli je posiadać będziesz.

Widoczne było, że słowa proboszcza nie trafiły zbyt do jego przekonania, rzekome ujmowanie się o powagę stanu swego kapłańskiego właściwie było tylko wynikiem zadraśniętego „ja", tj. miłości własnej, tak sprzecznej zwykle z interesami Chrystusa i Jego Kościoła. Ten fakt tkwił mi długo w pamięci, aż wreszcie dowiedziałem się, że wśród kapłanów bezczeszczących Kościół, matkę swą miłą, znajduje się również i obrońca powagi kapłańskiej. Młody ten kapłan dużo miał jednak pięknych przymiotów, dużo rokował na przyszłość — pycha to wprowadziła go na złe tory, wiodące do herezyi i odstępstwa.

Kiedyś jeden z gorliwych kapłanów, znalazłszy się w gronie mankietników, miał sposobność do pewnych nad nimi obserwacyi, które mi streścił w tych słowach: Podziwiam ich gorliwość i umartwienie, lecz co mnie dziwnie przeraża, to ich okrutna, iście dyabelska pycha, która się przebija ze wszystkich słów i czynności". (Ks. Ciemniewski.)

Pysze dodawały paliwa pochwały, jakich im nie szczędzono początkowo, gdy występowało na pierwszy plan u maryawitów umartwienie. O. Honorat pochwalał ich gorliwość. Nawet ks. biskup Nowodworski „cieszył się nimi niewymownie, nawiedzał ich w mieszka-

niach, radując się z tego wielkiego ubóstwa, jakie w nich spotykał, nawet podpisał ks. Przyjemskiemu regułę życia, jaką mieli przepisaną" (O. Honorat).

Te wszystkie przyczyny nie były powodem bezpośrednim herezyi mankietniczej, tylko przygotowaniem raczej podłoża, na którem się rozkrzewiła bujnie.

Jednak istotny powód maryawityzmu mieści się gdzieindziej. Jest tym samym, który wyróżnia mankietnictwo od wszelkich innych herezyi, a zawiera się w jednym słowie: Kozłowska.

Od samego początku nazwisko i osoba Kozłowskiej stoi na widowni nowego kierunku. Ona to otrzymuje objawienia, że jej życia zadaniem reforma duchowieństwa; na dalszych jej widzeniach maryawici opierają swoją naukę, pod jej kierunek się oddawają, do niej się modlą i ją za małżonkę Chrystusa uważają. To wewnątrz stowarzyszenia, a na zewnątrz Kozłowska najważniejszą przeszkodą, że nie poddali się Kościołowi. Z nią zakazano się wdawać księżom, cześć jej oddawana sprzeciwia się nauce kościelnej przedewszystkiem. Jej proces zabił mankietników ostatecznie w opinii publicznej. Tak na pierwszy plan występuje pod każdym względem Marya - Franciszka i niedaremno nazywają ją mateczką.

Zdaje się nawet, że maryawici do tego stopnia znajdują się pod jej wpływem, iż im to odbiera, a przynajmniej przysłania trzeźwość

umysłu i swobodę woli. Kiedy podali swe ustawy poraz pierwszy do Rzymu, aby uzyskać zatwierdzenie bractwa, umieścili w nich i objawienia Kozłowskiej i stanowisko jej jako przewodniczki maryawitów. Nigdy jeszcze się nie zdarzyło, aby w Rzymie zatwierdzono bractwo mężczyzn, a dopiero księży pod kierunkiem kobiecym.

Nie mogli się więc spodziewać, na rozum biorąc, pomyślnego załatwienia swej sprawy.

Później udali się poraz drugi do Rzymu, prosząc o egzempcyę z pod władzy biskupiej i wydanie dekretu, przyznającego cześć nadzwyczajną Kozłowskiej. Również i ten wniosek po prostu dziwaczny, bo podpisując go Papież przekreśliłby całe chrześcijaństwo. Co zaś najosobliwsza: wówczas w Rzymie ukorzyli się prawdopodobnie szczerze. Niewiadome i niezrozumiałe po prostu to ukorzenie, jeśli nie pochodziło z głębi duszy, bo przecież nie rozporządza Papież przemocą, aby ich zmusić do uległości. Ledwie powrócili do kraju, zamiast wykonać przyrzeczenia, dane Ojcu św., rozpoczęli walkę z katolikami i urządzili się jako sekta niezależna.

To wszystko prowadzi nas do zdania, że Kozłowska uzyskała wpływ iście magiczny nad owymi kapłanami, którzy stali się nieledwie narzędziami bezwolnemi w jej ręku.

Wewnętrzny rozwój ich odstępstwa od Kościoła na podstawie tego możemy tak mniejwięcej naszkicować. Przesadny asketyzm

w połączeniu z pychą skłonił ich poddać się Kozłowskiej. Ta przez stopniowe objawienia, rosła coraz bardziej w swych własnych, a także w ich oczu, a z nią razem i oni jako jej słudzy i wyznawcy oraz jako askeci. Ta druga cecha przysporzyła im sławy, wbijającej ich jeszcze bardziej w pychę, i zjednała nowych zwolenników, niejednokrotnie szczerze przeświadczonych o ich dobrych chęciach — nie mamy zresztą powodu podawać w wątpliwość ich samych dobrej wiary na początku — a dość pokornych, aby się cofnąć, skoro przywódcy zerwali z Kościołem. Tutaj trzeci przychodzi czynnik ἐπιθυμία σαρκός. Może chcąc im odwrót uniemożliwić, Kozłowska doprowadziła ich do upadków cielesnych, może po prostu z własnej przyjemności, może przypadkowo przyszło do tego wobec młodych panien w zakładzie i całodziennego przebywania księży, a najpewniej złożyły się wszystkie trzy przyczyny. Oczywiście nie twierdzę, aby wszyscy maryawici brali tu udział, myślę nawet, że tylko bliżsi znajomi i zaufani. Księżom-maryawitom na razie chodziło jednak o uznanie władzy biskupiej jak i Rzymu, świadczą o tem ich całoroczne starania. Chodziło o nie i Kozłowskiej. Zdaje się więc, że jeszcze przy pierwszem wystąpieniu w r. 1905 nie dojrzała w nich świadomość, że się znajdują w rozterce z Kościołem. Uważali raczej wszystko za chwilowe nieporozumienia. Być może, że i Kozłowska sama tak zapatrywała

się na to. Za tem okoliczność przemawia, że wogóle swe objawienia przedłożyła do zatwierdzenia. Gdyby, jak mówi O. Honorat, mankietnicy byli przemilczeli objawienia — no i rolę Kozłowskiej, uzyskaliby z Rzymu zatwierdzenie reguły choć z zmianami.

Z tego wszystkiego dwa wnioski nam wypadają najprzód, że księża-mankietnicy znajdowali się pod wpływem Kozłowskiej, po drugie, że Kozłowska sama nie była sobie świadoma od początku swej roli, ani dokąd ją doprowadzą „objawienia".

Fakt, że kobiety odgrywały poważną rolę przy tworzeniu się herezyi, miewały różne widzenia i t. p. wogóle nie rzadki.

„Św. Hieronim powiada: Szymon czarnoksiężnik stał się twórcą herezyi przy pomocy nierządnicy Heleny. Mikołaj antyocheński, wynalazca wszystkich sprosności, oprowadzał za sobą całe szeregi niewiast. Maryan, wysłał przed sobą do Rzymu niewiastę, która miała przygotować umysły dla jego mrzonek. Apelles miał Filomenę za wspólniczkę swych nauk. Montan, kaznodzieja ducha nieczystego, przez Maksymilę i Pryscylę, niewiasty szlachetnego rodu i majętne, wiele gmin najprzód przekupił a potem zatruł herezyą. Lecz pomijam wypadki dawniejsze, a zwracam się do nowszych: Aryusz, chcąc uwieść świat cały, pierwej uwiódł siostrę panującego; Donata, chcącego całą Afrykę zatopić cuchnącą herezyą, wspierała Lucylla pieniędzmi. W Hiszpanii ślepa

Agape ślepego Elpidyusza, niewiasta mężczyznę wtrąciła w przepaść, a za następcę otrzymała Pryscyliana, zwolennika magii Zoroastra, który z czarnoksiężnika został biskupem. Do niego przyłączyła się Galla, która też niebawem stała się gorliwą apostołką nauki swego mistrza, połączonej z błędami, przejętymi jakoby w spuściźnie od Agape". (Ks. Ciemniewski.)

Tutaj jednak kobiety mają stanowisko raczej pomocnicze, drugorzędne. Znajdujemy atoli wypadki jeszcze podobniejsze do Kozłowskiej.

„Julian Poniatowski, wąsaty, z hardą miną szlachcic, z kordem przy boku, nagle poczuł natchnienie, ogolił wąsy, porzucił szablę, szukając samotności. Następnie został gorliwym kapłanem, a potem nawet zakonnikiem i jako taki surowe prowadził życie: biczował się i głodził, aby w końcu... zrzucić suknię, wyrzec się katolicyzmu i jak to zwykle tego rodzaju apostazye się kończą, ożenić z fanatyczną husytką, Zofią na Wierzbnie Pawłowską. Nic dziwnego, że córka ich Krystyna (ur. r. 1610), wychowana w takich warunkach, karmiona nienawiścią przeciw katolicyzmowi, oddała się namiętnie czytaniu książek treści mistycznej, szczególnie zagłębiała się w czytaniu Apokalipsy, dziwując się przy tem, że już obecnie w jej czasach nie było proroków. Pod wpływem tych rozmyślań rozwinęły się w niej histeryczne cierpienia, będące plagą

egzaltowanych niewiast. Wynikiem tych cierpień były konwulsyjne napady — sny niespokojne i widzenia na niebie rózg z krzyżów lub Aniołów, tłumaczących jej przyszłość. Wezwany do niej uczony doktór Libarius nic na to nie poradził; wtedy wezwano pastorów i wnet grono zagorzałych teologów otoczyło chorą histeryczkę. Napady wkrótce przyjęły charakter ekstatyczny — rozumie się, sypały się wówczas proroctwa jak z rękawa, oczy jej błyszczały ogniem, twarz zwykle blada ożywiała się i płonęła, ręce błądziły po powietrzu, a z ust wychodziły słowa urywkowe, zapisywane przez pastorów i rozchwytywane i przepisywane przez jej spółwyznawców. Wszystko co było znakomitego w jej wyznaniu, zgromadziło się koło jej łoża. Doktorzy jednak ówcześni uznali te widzenia za wynik cierpień żółci i humorów.

„Sama Krystyna w przekonaniu o swej nieomylności na żadne przestrogi nie zwracała uwagi, owszem „żądam tylko, mawiała, ażeby z moich objawień żadnego nie uroniono, chociażby na pozór było wnich coś niepodobnego". Masy spółwyznawców cisnęły się do niej, z wielką wiarą chwytając jej objawienia jako z nieba dane". (Ks. Ciemniewski.)

Ks. Ciemniewski uważa mankietników nie tyle za heretyków co za psychopatów. Objawy spotykające się u nich zupełnie podobne do tych, jakie Charcot, Culerre i i. znaleźli u tamtych.

„Jedni jakby chorzy stoją milczący ze spuszczonemi głowami, inni znów jak opętani ciągle się miotają i krzyczą. Jeden z takich wśród spokojnej rozmowy nagle podsunął się do mnie (ks. Pleszczyńskiego) i szarpiąc odzież na piersiach, dziwnym głosem jakby obłąkanego wołał: zabij, zabij, nie dostąpię miłosierdzia Bożego! Inny znów z jakąś złowrogą apatyą powtarzał: Co mi tam po gospodarstwie, kiedy i tak wszystko zginie!“

„Sądzimy, że każdy uczony psychiatra niezawodnie uzna sektę mankietników za bardzo ciekawy objaw masowej suggestyi, której ulega 40 kapłanów, będących pod wpływem tajemniczej osoby jakiejś . . .

„Istotnie wobec tego, co się dzieje, rodziny mankietników powinnyby się zająć kuracyą i umieszczeniem ich w odpowiednich zakładach, a komisya sanitarna złożona z psychiatrów powinnaby się zająć położeniem tamy szerzeniu się dalszemu tego masowego obłędu“. (Ks. Ciemniewski.)

Mnie się wydaje, że wyrazy psychopatya, suggestya i t. p. do dna rzeczy nie wnikają, nie mówią niczego o niej samej. Są to niejako etykiety na butelce lub pudełku. Dają nam jakieś nieokreślone pojęcie o zawartości, ale czem w istocie, nie mówią. Przez psychopatyę, suggestyę, histeryę i t. p. rozumiemy pewne objawy chorobliwe i zagadkowe. Ale nazwa ich istoty, pochodzenia, słowem rzeczy samej nie tłumaczy.

Psychopatya, suggestya, histerya w średniowieczu uchodziły za wpływ szatana na ludzi. Dzisiejsza wiedza po prawdzie niczego pewnego o nich nie zdolna powiedzieć. Oznacza je nazwą grecką, łacińską lub makaroniczną i to wszystko. Nic zresztą dziwnego. Ludzie dzisiejsi nie chcą, mimo wszelkich powodów i dowodów przyznać bytu i znaczenia szatanowi, a bez jego wpływu takie wypadki zgoła się nie dadzą wytłumaczyć.

Co do mankietnictwa w szczególności utrzymuję, że powstało ono pod wpływem szatańskim. Wiem, że znajdę się w sprzeczności tutaj z mniemaniami, kursującemi w bieżącym świecie, któryby najchętniej wykreślił szatana jako wymysł księżowski, ale wiem i to, że wszystkie wieki wierzyły w istnienie złych duchów. Dopiero wieku osiemnastego koniec „oświecony" i wiek dziewiętnasty uznały je za niedorzeczność.

„Schyłek wieku ubiegłego... był widownią zupełnego chaosu duchowego, rozbicia wszystkich pojęć na drzazgi empiryczne, osłabionej zdolności syntetycznego celowego myślenia i działania zamętu i anarchii, jakie świat rzadko snać widywał. Nie dziw zatem, iż przychodząc z uprzedzeniem gotowem w doskonałości i wielkości tak bardzo sławionego, a niestety nader nieokreślonego „postępu", i nie mogąc nadto wyjść poza mniejsze lub większe konglomeraty faktów i wznieść się do jakichkolwiek uogólnień, patentowani rachmi-

strze zasług XIX stulecia dali się oszołomić zgiełkiem szczegółów, ciżbą „wielkich zdobyczy“ i nie zauważyli najcharakterystyczniejszej wieku tego cechy: stałego, coraz gwałtowniejszego opadu ducha, rosnącej nieustannie i pod koniec wprost już zastraszająco nienawiści do wszystkich rzeczy wiekuistych, nie mieszczących się w granicach zmysłowego ziemskiego poznania i życia. Kiedyś wielka jakaś rewizya przeszłości — bo przyszłość to „korektorka wieczna“ (Norwid) — zmodyfikuje też zasadniczo wnioski ostateczne tych panegirystów, a wiek, dla którego proponują dziś niektórzy miano „wielkiego“, nazwie wiekiem zrzeczenia się ludzkiej godności“. (Przesmycki, Walka ze sztuką. Chimera 1901).

Przekonywać i dowodzić istnienia szatana, tu nie ma miejsca ani potrzeby. Jak w przypowieści o Łazarzu i bogaczu, Abraham odmawia zesłania Łazarza na świat, bo Prorokom i Mojżeszowi winni wierzyć, tak i tutaj tych wszystkich, co nie chcą wierzyć, trzeba pozostawić własnemu losowi, tych: „liberały, burżui, estety, kadiety, błudnicy i błudniki, bezdielnicy i bezdielniki mnogje... mieżeumki, rastierachi, niewieżdy, cyniki i mecenaty“ (Biełyj). Jak oni wytłumaczą maryawityzm — to ich rzecz — ot ruszą ramionami i powiedzą: obłęd religijny! — Habeant sibi.

Że w mankietnictwie istotną sprężyną działającą nie kto inny, lecz szatan, za tem okoliczności następujące przemawiają.

Już wyżej stwierdziliśmy, że i księża-maryawici znajdują się pod magicznym wpływem Kozłowskiej, odbierającym im swobodę woli i bystrość rozumu. Pozostawają teraz dwa wnioski: albo Kozłowska sama zapanowała nad nimi, albo też jak ona narzędziem kogoś innego.

Gdyby Kozłowska sama owładnęła maryawitami w tej mierze, musiałaby przeważać ich i wolą i rozumem. Że wolą swą przemogła ich, o tem fakt świadczyłby, iż ich hypnotyzuje (prywatna wiadomość). Czy rozumem ich przeważa, wątpię. Skończenie kilku klas na pensyi, to nie wiele; sama nie mogła się też chyba wielkich rzeczy nauczyć, zmuszona ciężko na chleb zarabiać w młodości. Pewna zaś doza inteligencyi, o której wspomina pan prof. Kochański, to spryt po prostu.

Ale daleko jeszcze poważniejsze powody przemawiają przeciwko temu, jakoby Kozłowska sama wywołała odstępstwo. Cały rozwój maryawityzmu, opisany powyżej, świadczy o tem, że nie było w nim z góry ukartowanego, planu. Że w początkach chrześcijaństwa, wśród ciągłych sporów religijnych, przy ciągłem wrzeniu religijnem, gdy umysły tylko zaprzątały się zagadnieniami teologicznemi, herezye powstawały codziennie, nic w tem dziwnego. W dzisiejszych czasach sama myśl o zorganizowaniu sekty religijnej wydaje się absurdem, i to jeszcze sekty takiej, jaką właśnie mankietnicy.

Kozłowska zaczęła upatrywać sobie księży, którzy zdawali się jej być gorliwszymi i chodziła do ich konfesyonałów, oświadczając, iż miała objawienie, że oni są powołani do liczby tych, którzy mają wpłynąć na „odrodzenie duchowieństwa“ (O. Honorat).

A potem te objawienia: „Z początku nie były one tak rażące, dla tego naśmiewaliśmy się z nich tylko, ale gdy usłyszeliśmy, że ta kobieta bałamuci ich wyraźnie fałszywemi objawieniami, że siebie uważa za podobną do Matki Boskiej i doszłą do niewinności pierworodnej Adama i t. p., poznaliśmy, że to są złudzenia dyabelskie“. (O. Honorat.)

Że Kozłowska miewała istotnie widzenia, o tem świadczą już nie tylko jej zwolennicy, ale O. Honorat, O. Pydynkowski T. J., ks. Mazanek, a więc ludzie wiarogodni i niepodejrzani.

Gdyby była zmyślała te objawienia, to przypuściwszy nawet, iżby umiała je stopniować odpowiednio, w żadnym razie nie byłaby taka niemądra, aby przedkładać je biskupowi płockiemu, ani tem mniej wyjeżdżała z niemi do Rzymu. Nie byłaby natenczas żądała — Kowalski i Próchniewski byli tylko narzędziami — aby ogłoszono ją za bezgrzeszną i podobną do Matki Boskiej w Kuryi rzymskiej. Wogóle w swoim własnym interesie nie dozwoliłaby na rozgłaszanie objawień, tylko trzymałyby je troskliwie w ukryciu. Oszustka objawienia swoje miewałaby tylko w naj-

większej tajemnicy i surowo zabroniłaby swoim zwolennikom, nad którymi posiada wpływ nieograniczony, wspominać cośkolwiek o nich. Ujawnienie maryawityzmu a dopiero oderwanie się od Kościoła bynajmniej nie leżało w interesie Kozłowskiej. Po cichu mogła sobie zjednać i więcej stronników i więcej majątku. A gdyby się nie dało dłużej ukrywać stowarzyszenia, można je było jako jawne utrzymać. „Gdyby o nich (objawieniach) zamilczeli i starali się tylko o potwierdzenie stowarzyszenia, byliby z pewnością choć ze zmianą reguły takowe uzyskali“ (O. Honorat).

I wreszcie ten pomysł: Kozłowska jako matka antychrysta!

To wszystko prowadzi do wniosku, że Kozłowska nie mogła być tylko oszustką, innemi słowy przyjąć musimy, że tylko narzędziem w ręku kogoś innego. Ten ktoś inny, to tylko szatan. I w tem przypuszczeniu wszystko się składa i tłumaczy jasno.

Kiedy mianowicie szatan zaczął używać Kozłowskiej za narzędzie, nie wiadomo. Wypadki uwodzenia księży, wspominane w procesie, może przeważnie jej własna zmysłowość powodowała. Objawienia zaś z pewnością jego dziełem. Począwszy od pomysłu reformowania duchowieństwa — niby tak dobrego i chwalebnego, a skończywszy na bluźnierczem ogłoszeniu się małżonką Chrystusa i zarazem jakoby na drwiny z wszelkiej świętości matką antychrysta — to wszystko wskazuje

wyraźnie na dzieło szatańskie. Toż samo O. Honorat stwierdza: „Pisała owa niewiasta, że u nóg św. Stolicy Apostolskiej złożyła już mandat, jaki miała niby od Boga dany, i że już odtąd nie będzie się zajmować księżmi, bo mają swego przełożonego. Odpisano jej: „Szkoda, że nie uczyniłaś tego wtedy, gdy ci posłuszeństwo nakazywało. Wówczas byłby pozór przynajmniej, że to jest dzieło Boże, ale teraz uczyniłaś to pewno wskutek nowego jakiego objawienia, a jak na drugi dzień otrzymasz inne od ducha, którego słuchasz, to znów powrócisz do swego".

Tak samo, o ile rozgłoszenie objawień nie było na rękę Kozłowskiej i maryawitom, o tyle szatan łacno upatrywał w tym korzyści dla siebie. Całe postępowanie maryawitów aż do czasu ich powtórnego powrotu z Rzymu świadczy o tem, że nie mieli zamiaru zerwać z Kościołem. Z drugiej strony postępki ich były tego rodzaju, że nastąpić musiało wyłączenie ich z Kościoła. Znowu tutaj szatan miał interes, aby doprowadzić do formalnego zerwania i tem samem odebrać im dobrą wiarę, i na nich samych i zwolenników oraz na cały Kościół w Królestwie sprowadzić klęskę i zamieszanie.

Wreszcie różne inne czyny Kozłowskiej, że przypomnę tylko pomysł wytoczenia procesu, zakończonego tak fatalnemi następstwami, które należało przewidywać przy rozważnym namyśle, wyraźnie świadczą o tem, że tylko narzędzie w ręku złego ducha.

Dla czego zaś szatan to uczynił? Pokazuje się to z skutków mankietnictwa.

„Takie fałszywe zniesławianie duchowieństwa w całym kraju musiało się odbić na wielu osobach słabszej wiary i sami przekonaliśmy się o tem, że straciły one zaufanie do kapłanów i zaniechały uczęszczać do Sakramentów św., ale nawet chodzić do kościoła, bo ciągle im na myśli stały te zarzuty. Łatwo wyobrazić sobie, jaka stąd straszna ruina nastąpiła w duszach i ile ich przez to narażone zostało na utratę resztek wiary i na zgubę wieczną. Z czego pokazuje się, że to oszkalowanie duchowieństwa, był to środek od dyabła obmyślony na zgubę dusz i tym jego powolnym sługom podsunięty“. (O. Honorat.)

„Ludzie znani dawniej z cichości i łagodności zamieniają się w wilki drapieżne, przybierają nawet straszną postać zewnętrzną, jakiś wygląd dziki. Oczy iskrzą się ze złości, usta zieją nienawiścią nie tylko do biskupów i kapłanów, ale i do wszystkich, którzy nie trzymają z buntownikami, choćby byli ich krewnymi — i tylko dyszą do mordów. W parafii baboszewskiej na przybyłego brata dobrodzieja, który im przedstawiał, w jaki smutny stan się pogrążają, odstępując od Kościoła, jednak krewniak rzucił kamieniem, a inni powiedzieli mu: „Gdybyś nie był naszym krewnym, tobyśmy cię na śmierć utłukli“.

Taka nagła zmiana ludu polskiego, znanego z szacunku i uległości dla osób duchownych,

nie może być inaczej wytłomaczona tylko jako sprawa dyabelska. Te czeredy zbuntowanych parafian, uzbrojone kijami i widłami na swoich pasterzy, wyrzucające ich gwałtem z plebanii, grożące rewolwerami w kościele, przypominają szajki taborytów i hajdamaków chciwych krwi księży i wiernych, jakoż jeden z ich przywódców, ks. Rytel, odezwał się też głośno i wyraźnie, że rewolucya religijna bez wylewu krwi obejść nie może".

Wreszcie za naszem twierdzeniem powaga przemawia O. Honorata, najlepiej znającego mankietników, którego mniemanie aż nadto wyraźne z cytacyi przytoczonych.

Zupełnej zaś pewności hipoteza nabiera rozważaniem maryawityzmu na tle wypadków spółczesnych.

Mankietnictwo wybuchło w Królestwie wtedy, kiedy kraj cały budził się, dzięki ruchowi wolnościowemu, do życia, kiedy pękać zaczęły lody nienawiści polsko-rosyjskiej. Pojednanie takie toruje drogę unii religijnej, serdecznie rzecz prosta przez szatana znienawidzonej. Dla tego to korzystając z zatrzęsienia się podstaw imperyum, zanurza kraj w odmęcie walk bratobójczych i anarchii. Dla tego to oszołamia ludność, że staje pod sztandarem antyrosyjskiej, przesiąkłej nienawiścią, demokracyi narodowej, umiejącej sprytnie ukryć swą bezwyznaniowość. Dla tego wreszcie w chwili, gdy katolikom oczy zaczęły się

otwierać, wzbudza mankietnictwo, każąc mu udawać przychylność do Cerkwi i rządu, chcąc przez to wykopać nową otchłań pomiędzy Polską a Rosyą, Kościołem a Cerkwią.

VII. **Zakończenie.**

Dzisiaj „wszystko się uspokoiło". Ale epizod mankietników w dziejach Kościoła polskiego jeszcze się nie zakończył. Mankietnicy wyłączeni z Kościoła, zamknięci w ciasnem kółku swoich kilkudziesięciu tysięcy wyznawców pozostają na widowni publicznej. Mało kto się o nich nie troszczy, lub się nimi nie zajmuje. Czasami jeszcze gazety doniosą, że tu lub tam otwierają nowy dom modlitwy. Jedna sekta więcej, co się odłączyła od Kościoła.

Nie ulega wątpliwości, że sukcesów nie odniosą mankietnicy ani wśród ludu naszego — o inteligencyi nie ma i co mówić — ani wśród litewskiego, gdzie zaczynają rozwijać propagandę. Liczba ich ciągle się zmniejsza. W r. 1906 w ustawie swojej złożonej w Petersburgu podawali cyfrę swych zwolenników na pół miliona. Roku 1907 prof. Jerzypow obliczał ich na 60,000 niespełna, dzisiaj jest ich podobno 20,000[1]). Przyjąwszy nawet, że pierwsza liczba przesadzona, otrzymamy i tak gwałtowny

---

[1]) Wiadomość łaskawie udzielona przez J. E. ks. biskupa Zdzitowieckiego.

upadek w ciągu lat czterech. Aby się mieli wzmódz, na to nie ma widoków osobliwie wobec wciąż budzącego się życia katolickiego w Królestwie. Wszystko raczej przemawia za tem, że liczba ich będzie się zmniejszać coraz bardziej oczywiście nie w tak gwałtownem tempie. Kozłowską i Kowalskiego prawdopodobnie przeżyją tylko nieliczne resztki.

Maryawityzmu dalsze dzieje będą powolny rozkład i obumieranie.



Dodatek.

Dokumenty w sprawie maryawickiej.

Dekret św. Officyum w sprawie maryawitów, przesłany J. E. biskupowi płockiemu Jerzemu Szembekowi.[1])

Najprzewielebniejszy X. Biskupie!

Na pełnem tej Najwyższej Kongregacyi posiedzeniu, odbytem w środę, dnia 30 b. m. sierpnia, po pilnem rozważeniu wszystkich szczegółów, dostarczonych Kongregacyi w sprawie wizyi i objawień Felicyi Franciszki Kozłowskiej, oraz zawiązania stowarzyszenia kapłanów, pod nazwą Maryawitów, Ich Eminencye Kardynałowie, Inkwizytorowie Generalni pospołu ze mną orzekli co następuje:

„Niech Felicya Kozłowska wobec Biskupa lub jego delegata złoży sprawozdanie ze swej dotychczasowej administracyi, tudzież wszystkie swoje pisma, tak własnoręczne, jak inne. Wtedy niech Przewielebny Biskup płocki usunie ją od wszelkiego przełożeństwa, czy to nad księżmi, czy nad kobietami, należącymi do zgromadzenia, oraz niech ją zupełnie od nich

[1]) Dr. Barmarcin.

oddzieli, zabroniwszy zaś stanowczo, aby na przyszłość nie ważyła się zajmować kongregacyą maryawitów, ani pod żadnym pozorem do duchownego kierowania księżmi lub klerykami się nie wtrącała, niech jej, kierując się w tej mierze pasterską miłością i troską, wyznaczy spowiednika uczonego i pobożnego, by ten dołożył starania i wyleczył ją z halucynacyi (urojeń), a na drogę prawdziwej pobożności zwrócił.

Co się tyczy zgromadzenia kobiet, niech Biskup lub jego delegowany odbędzie właściwą wizytę ich domów, rozstrzygnie starannie ustawy, któremi się rządzą, zbada ich ducha i z tego oceni, czy instytucya ta przynajmniej do czasu, na próbę, może być tolerowana, czy też nie, i niech następnie o tem złoży raport. Co się zaś tyczy kongregacyi maryawitów, to ma ona być do szczętu skasowana, z rozwiązaniem ślubów w jakikolwiek sposób przez nich składanych, i z zakazem utrzymywania wszelkich z Felicyą Kozłowską stosunków, czy to osobistych, czy piśmiennych; nareszcie wszystkim kapłanom i klerykom ma być surowo nakazane, aby do kongregacyi tej nie przystępowali, ślubów w niej praktykowanych nie składali i pod żadnym pozorem kierownictwu Felicyi Kozłowskiej się nie poddawali.

Przesyłając Waszej Przewielebności z urzędu mego powyższy dekret dla rychłego wykonania go w całej rozciągłości, proszę Boga,

by zlewał na niego swe łaski i błogosławieństwa.

Oddany w Panu
(podp.) G. Kard. Vanutelli.

Oświadczenie Kozłowskiej.

Ja niżej podpisana Felicya Franciszka Kozłowska, zgodnie z wolą św. Officyum, zobowiązuję się niniejszem przed delegatami Najprz. ks. Biskupa płockiego:

1. zdać sprawę z dotychczasowego swego przełożeństwa;
2. oddać im wszystkie moje pisma duchowne i ich kopie, jeżeli takowe posiadam;
3. zrzec się wszelkiego przełożeństwa nad kapłanami i nad stowarzyszonemi niewiastami;
4. od niewiast stowarzyszonych zupełnie się odsunąć;
5. z kongregacyą maryawitów żadnego nigdy nie mieć związku ani osobistego, ani piśmiennego;
6. nigdy i nigdzie nie wdawać się w sprawę duchownego kierownictwa, czy to kapłanów, czy innych duchownych, czy niewiast;
7. uznać moje dotychczasowe widzenia za naturalne urojenia i marzenia;
8. spowiadać się odtąd przed kapłanem przez Biskupa mego za spowiednika mi wskazanym.

Wszystkie te 8 warunków obiecuję szczerze teraz spełnić, wiedząc, że inaczej czyniąc,

obrażałabym Boga i narażałabym się na kary kościelne, i na dowód tego deklaracyę tę podpisuję, pierwej złożywszy wyznanie wiary trydenckie.

Płock, 11 stycznia 1905 r.

Felikca (sic!) Kozłowska.

List ks. Czerwińskiego.

Kto wytrwa te próby przy Najprzewielebniejszej Matce, z pewnością wielkich łask dostąpi! Dobrze, że się kto nie zraża plotkami. Właśnie tylko tegoby chciał szatan, żeby Najprzewielebniejsza Matka nie zajmowała się tymi, których Jej Pan Jezus polecił, i którzy tyle łaski Boga doświadczają w miarę oddania się Jej. Za to cześć Najśw. Sakramentu rozszerza się coraz więcej. To zadanie życia naszego. Nas gniotą, kto tylko chce, ale to nasza rozkosz dla Jezusa. Niedługo Pan Jezus pokaże swą chwałę. Trwajmy w przekonaniu, które stanowi fundament wszelkiej cnoty: żeśmy nie warci żadnego uznania od ludzi. Że tyle będzie z nas chwały Bogu, ile wzgardy dla nas samych! Modlę się za Rózię.

Ks. Czesław Czerwiński.

Skarga włościan do Papieża.

Najświętszy Ojcze!

„Jakkolwiek najniżsi i najubożsi jesteśmy z dzieci św. Kościoła, sądzimy jednak, że na równi z tymi, co nami rządzą, mamy prawo do serca Waszej Świątobliwości i możemy jako

wierni synowie udawać się pod Jego opiekę, zwłaszcza, gdy cierpimy prześladowanie lub w niepewności jesteśmy.

Ty bowiem słowa żywota wiecznego masz powierzone przez Boga, którego miejsce zastępujesz na ziemi.

My przeto tutaj obecni u stóp Twych w imieniu stu dwudziestu tysięcy (?) braci i sióstr naszych Polaków, zjednoczonych w Związek od nieustającej adoracyi ubłagania, przybywamy, aby Ci, Ojcze święty, przedstawić rozwijającą się w Polsce cześć Przenajświętszego Sakramentu i nabożeństwa do Najśw. Panny Maryi, Matki Boga, a stosunek do tego ruchu naszego piśmienictwa i władz dyecezyalnych.

Zgodnie z pragnieniem Jego Świątobliwości Leona XIII, wyrażonem w encyklice o Przenajświętszej Eucharystyi, niektórzy kapłani gorliwsi o chwałę Bożą, zaczęli zalecać ludowi adoracyę Przenajświętszego Sakramentu, częste przystępowanie do spowiedzi św. i Stołu Pańskiego, szerzyć nabożeństwo do Niepokalanej Dziewicy pod wezwaniem Matki Boskiej Nieustającej Pomocy.

Mała ledwie garstka zaczęła tę pracę. Ponieważ jednak widzieliśmy prawdziwych, ubogich sług Chrystusowych, którzy darmo, nie za pieniądze służą nam i rozdają skarby odkupienia, siedząc dni całe w konfesyonałach, pozyskali zaufanie ludu i praca ich w niespełna dwa lata wydała obfite i nadzwyczajne owoce.

Ustały swary między ludźmi, ustały grzeszne nałogi, zapanowała miłość i życie cnotliwe. To też gdy tajne Towarzystwa podburzają lud polski, zachęcając do zerwania z wiarą ojców, wołając: „Precz z księżmi, precz z Kościołem i Bogiem!" — praktyki te są dla nas jedynym ratunkiem do utrzymania się przy Kościele katolickim i miłości dla niego.

Wielu adoratorów, czasem parafie całe zapragnęły wpisać się do Trzeciego zakonu Ojca św. Franciszka, aby prowadzić życie doskonalsze.

Stowarzyszeni tercyarze i bractwo, zjednoczeni w związek od Nieustającej Adoracyi Ubłagania, zostają pod kierunkiem księży maryawitów, którzy 3 sierpnia 1904 r. podali pod sąd Waszej Świątobliwości wiadomości o powstałym związku".

Dalej następuje opis przeszkód ze strony innych kapłanów, „którzy rozdają książki antyreligijne, zawiązują kółka polityczne, odmawiają pogrzebów adoratorom Przenajśw. Sakramentu, posądzają ich o próżniactwo, wyklinają obraz Matki Boskiej Nieustającej Pomocy i medaliki, które zdejmować musi, kto chce dostać się do spowiedzi, a wreszcie i panieństwu się sprzeciwiają".

„Chodziliśmy też do Arcybiskupa warszawskiego, aby raczył nam zostawić naszych kapłanów, lecz nie chciał widzieć się z nami, tylko urzędnik w konsystorzu powiedział, że

dla zaprowadzenia porządku przyślą kozaków z nahajkami.

Tylu u nas złych kapłanów! Ci, oddani grze w karty, pijaństwu, rozpuście, trzymają w swych domach nałożnice i dzieci nieprawe, tyranizują i obdzierają lud ubogi.

Ich zbrodnie uchodzą im bezkarnie. Mimo próśb zanoszonych do władzy, pozbyć ich się nie możemy, a zabierają nam tych księży, którzy prawdziwymi są dla nas ojcami.

Przybyliśmy tylko Tobie poskarzyć się na prześladowanie, przybyliśmy w imieniu narodu polskiego prosić, jako najwierniejsze dzieci, o błogosławieństwo i opiekę wobec biskupów i kleru, iżby cześć Przenajświętszego Sakramentu i Nieustająca pomoc Maryi mogły się szerzyć swobodnie".

List ks. Czerwińskiego do ks. dziekana płockiego.

Czcigodny Ks. Kanoniku!

Najpierw pośpieszam Mu wyrazić najgłębszą wdzięczność za tyle okazanego nam biedakom serca tak gojącego ciężkie sercu zadane rany. Jako skutek tej pełnej miłości konferencyi Jego posyłam na ręce Jego pisma do J. E. Ks. Biskupa, pozostawiając do uznania czcigodnego JMci ks. Kanonika, czy raczy doręczyć lub nie. Na żądanie Czcigodnego mego dziekana, jeśli tylko ks. Przyjemski otrzyma jego wezwanie z marszrutą na Święceniec[1]),

[1]) Parafia ks. Rytla.

natychmiast obadwaj przyjadą i podpiszą swój papier.

Jednocześnie posyłam ks. Kanonikowi najszczersze zapewnienie, że co w tej deklaracyi piszę, sumiennie dochowam.

Sługa w Chrystusie
Ks. Czerwiński.

Odstępstwo parafii Święcienieckiej.

„Do J. E. ks. Biskupa płockiego i podwładnego konsystorza.

My niżej podpisani mieszkańcy parafii Świeńcienice, pow. płockiego i gub. płockiej, niniejszem oświadczamy: że wyłączamy się z pod duchownej Waszej Ekscelencyi opieki i nie życzymy sobie, abyś nam przysyłał teraz i na przyszłość swoich księży do zaspokojenia naszych potrzeb duchownych, gdyż od tego czasu sami sobie o tem radzić będziemy.

Dodajemy, że kopię tego oświadczenia przesialiśmy na ręce jenerał-gubernatora warszawskiego i pana gubernatora płockiego wraz z propozycyą, aby akta stanu cywilnego od tego czasu prowadzone były przez wójtów gminy“

Akt odstępstwa księży maryawitów.

My maryawici od Nieustającej Adoracyi Ubłagania, będąc nieustannie wzgardzani, wyśmiani i prześladowani przez poprzedniego biskupa jako też przez Waszą Ekscelencyę,

podwładny Mu konsystorz i całe duchowieństwo za zachowywanie rad ewangelicznych, szerzenie czci Przenajświętszego Sakramentu i Matki Boskiej Nieustającej Pomocy, a to pod pozorem nieposłuszeństwa prawowitej władzy i nieroztropności z naszej strony i to do tego stopnia, że chcąc skutecznie przeszkodzić nam w prowadzeniu tego rodzaju życia i szerzeniu tej czci, wydano 4 sierpnia 1905 przeciw nam dekret obowiązujący nas pod karą suspensy *ipso facto* do stosowania się do następujących rozporządzeń:

1. nie wolno nam mówić kazań i słuchać spowiedzi poza granicami własnej parafii;

2. nie wolno nam wprowadzić żadnych nowych praktyk pobożnych, t. j. Adoracyi Najśw. Sakramentu, częstej Komunii i nabożeństwa do Matki Boskiej Nieustającej Pomocy;

3. nie wolno nam komunikować się ani osobiście, ani listownie;

4. nie wolno się wzajemnie spowiadać, inaczej spowiedź byłaby nieważna.

Wydając tego rodzaju rozporządzenie, Wasza Ekscelencya miał na celu jedynie przeszkodzenie naśladowania Pana Jezusa w Jego czystości, posłuszeństwie i ubóstwie, jako też zgniecenie czci Przenajświętszego Sakramentu i czci Matki Najświętszej Nieustającej Pomocy, o czem świadczą dostatecznie dwie Jego konferencye, wypowiedziane na rekolekcyach dnia 18 i 19 lipca r. z., w których nie miał nic innego na względzie, jak tylko przekonać ka-

płanów, że adoracya Najświętszego Sakramentu u ludu jest tylko marnowaniem czasu, że częsta komunia św. jako taka jest tylko szkodliwą dla niego, gdyż łatwo się z nią oswoić może, jak my kapłani z nią oswoiliśmy się. Zbagatelizowawszy wreszcie jakoby nader rzadko zdarzające się występki kapłanów, powołał ich wreszcie Wasza Ekscelencya, aby idąc zwartym szeregiem zgnietli ten odłam duchowieństwa, zaprowadzający niebezpieczne praktyki religijne.

Do powyższego rozporządzenia chociaż najniesprawiedliwszego, zastosowaliśmy się niemal przez pół roku jak najściślej, a pomimo to nie tylko nie przywrócono nam odjętej władzy, nie zniesiono grożących nam kar, lecz je jeszcze potwierdzono rozporządzeniem z dnia 31 stycznia 1906 r. Nr. 282, gdy niektórrzy uważali się za zwolnionych ustnie przez Waszą Ekscelencyę od nich.

W tym też czasie z polecenia kardynała Serafina Vanutelli'ego, zaczęliśmy zbierać fakta niemoralnego życia kapłanów i prześladowania Najświętszego Sakramentu i po paromiesięcznem zaledwie ich zbieraniu, przekonaliśmy się, że w sercach władzy duchownej i podwładnego jej duchowieństwa zapanował dawno szatan z siedmiu swymi łbami grzechów głównych, a Chrystus już ich opuścił.

Więc i my bez wahania was opuszczamy, a idziemy za Chrystusem.

Fakty przez nas zebrane najbezbożniejszego, jakiego świat dotychczas nie widział, występowania przeciwko czci Boga utajonego w Najśw. Sakramencie i znieważania Go, jako też najbezecniejszego życia kapłanów, przesłaliśmy do Rzymu i czekamy na nowy Jego sąd i wyrok — bo pierwszy wyrok Jego znoszący nasze zgromadzenie (Maryawitów), wydany był na żądanie wasze, biskupów, żądnych tego, co własne jest, a nie tego, co Chrystusa Jezusa . . .“

Encyklika papieska.

Czcigodni Bracia!

Pozdrowienie i błogosławieństwo apostolskie!

Około trzech lat temu Stolica Apostolska powzięła wiadomość, że pewna liczba kapłanów w waszych dyecezyach z młodszego głównie kleru utworzyła jakieś niby zakonne stowarzyszenie pod nazwą „Maryawitów“, czyli kapłanów-mistyków bez żadnego na to zezwolenia ze strony prawych pasterzy. Okazało się, że członkowie tego zgromadzenia jęli zwolna zbaczać z prostej drogi, wyłamywać się z pod posłuszeństwa, należącego biskupom, których Bóg postanowił, aby rządzili Kościołem Bożym, i uwodzić się własnymi wymysłami.

Nie zawahali się bowiem całkowicie oddać i na skinienie być posłusznymi pewnej kobiecie, jako mistrzyni pobożności i sumienia, głosząc,

że ona jest pełna świętości, łaskami niebieskiemi w cudowny sposób wyposażona, wiele rzeczy wie z objawienia Bożego i dana została przez Boga na to, aby w tych ostatecznych czasach zbawić świat, bliski już zagłady.

Zaczęli więc z rzekomo Boskiego rozkazu krzewić wśród ludu wzmożone praktyki pobożności (zresztą największego, gdyby się odbywały, zalecenia godne), głównie zaś adoracyę Najśw. Sakramentu i bardzo częste przystępowanie do komunii św., czyniąc to samowolnie i nie rozróżniając usposobienia ludzi; ktokolwiek zaś z kapłanów lub biskupów wydawał im się mieć wątpliwości co do świętości i Boskiego powołania pomienionej niewiasty, lub kto nie dość sprzyjał zgromadzeniu t. z. „Maryawitów“, na tych wszystkich, bez wahania, rzucali najcięższe oskarżenia, tak iż obawiać się należało, by znaczna liczba wiernych, nieszczęśliwie uwiedziona, od prawych pasterzy nie odstąpiła.

Dla tego też w porozumieniu się z czcigodnymi Braćmi naszymi świętego Kościoła Rzymskiego, kardynałami, członkami Oficyum św., poleciliśmy wydać, jak wam wiadomo, w dniu 4 września 1904 r., dekret o skasowaniu onego stowarzyszenia kapłanów i zupełnem przerwaniu wszelkich z pomienioną niewiastą stosunków. Atoli kapłani owi, choć piśmiennie zaświadczyli swą względem biskupów uległość, choć do pewnego stopnia, jak sami twierdzą, łączność swą z tąż niewiastą zerwali, jedna-

kowoż od swych usiłowań nie odstąpili i potępionego stowarzyszenia swego szczerze się wyrzekli. Pod tym względem nie tylko wezwań waszych i ograniczeń nie usłuchali, nie tylko bezczelnem oświadczeniem zerwanie łączności z biskupami zaznaczyli, nie tylko uwiedziony przez siebie lud w wielu miejscach podburzyli i do wypędzenia prawych pasterzy popchnęli, ale nawet obyczajem rokoszan, twierdzić zaczęli, że Kościół zbłądził od prawdy i sprawiedliwości, że zatem Duch św. go opuścił, i że tem samem oni jedynie, kapłani maryawici, powołani są od Boga do uczenia ludu prawdziwej pobożności.

Nie dość na tem. Przed kilku tygodniami przybyli do Rzymu dwaj z tych kapłanów: jeden Roman Próchniewski, drugi Jan Kowalski, którego wszyscy członkowie zgromadzenia uważają za swego przełożonego, a to na mocy jakiejś delegacyi ze strony wspomnianej kobiety. Ci obaj w prośbie, jak mówili, napisanej z wyraźnego polecenia Pana naszego Jezusa Chrystusa, żądali, aby naczelny itd. . . [1])

Przytoczeniem tych słów chcieliśmy wykazać, że księża owi nie tyle może świadomą siebie pychą, ile raczej złudnemi pozorami są zaślepieni jak owi fałszywi prorocy, o których Ezechiel mówi: „Widzą próżność a prorokują kłamstwo, mówiąc: mówi Pan, gdyż Pan ich nie posłał, i nie przestali twierdzić mowy.

---

[1]) Patrz wyżej.

Ozaście nie widzenie próżne widzieli, a proroctwo kłamliwe mówili? I mówicie: mówi Pan, gdyżem ja nie mówił" (Ezech. 13, 6, 7).

Owóż przyjąwszy ich miłościwie wezwaliśmy, aby porzuciwszy mamidła urojonych objawień, siebie samych i swe czyny z całą szczerością poddali i jak najśpieszniej wiernych Chrystusowych na bezpieczną drogę posłuszeństwa i uszanowania względem pasterzy zwrócili. Przestrzegliśmy ich też, aby czujności Stolicy Apostolskiej i tych, do których to z urzędu należy, pozostawili troskę o utrwalenie pewnych praktyk pobożności, jakie w wielu parafiach Waszych, Czcigodni Bracia, dyecezyi okażą się do pełnego rozwoju życia chrześcijańskiego stosowniejszemi; z drugiej zaś strony, że do tej Stolicy św. i biskupów należy prawo karcenia kapłanów, o ile tacy się znajdą, którzyby pewne formy pobożności w Kościele przyjęte, odrzucali lub lekceważyli.

Z pociechą w duszy i t. d.[1])

„Zawsze gotowi poddawać się woli Boga, która w tej chwili przez Jego Zastępcę tak jasno się wyraził, najszczerzej i najchętniej odwołujemy nasze pismo, któreśmy dnia 1 lutego r. b. Arcybiskupowi warszawskiemu złożyli, i w którem oświadczyliśmy, że się od niego odłączamy. Nadto z całą szczerością i radością wyznajemy, że zawsze chcemy być w jedności z biskupami naszymi, w szczegól-

---

[1]) Przegląd Katolicki.

ności z Arcybiskupem warszawskim dopóki nam to Wasza Świątobliwość rozkaże. Krom tego, ponieważ tu obecnie występujemy w imieniu wszystkich maryawitów, przeto niniejsze wyznanie posłuszeństwa i uległości czynimy nie tylko od wszystkich maryawitów, lecz także od całego koła adoratorów Najświętszego Sakramentu. W sposób szczególny składamy to wyznanie imieniem maryawitów płockich, którzy tak samo, jak warszawscy, biskupowi swojemu wypowiedzieli posłuszeństwo. Wszyscy bez wyjątku tedy, upadłszy do nóg Waszej Świątobliwości, najuroczyściej oświadczamy, miłość naszą i posłuszeństwo względem Stolicy św., w sposób zaś szczególny Waszej Świątobliwości, i w największej pokorze prosimy o przebaczenie, jeśli cokolwiek z naszej strony lub przez nas mogło Jego sercu sprawić przykrość. Wreszcie oświadczamy, że natychmiast wytężymy wszystkie nasze siły w tym celu, aby przywrócić pokój między nami i między naszymi biskupami. Owszem zapewnić możemy, że pokój ten w rzeczy samej wkrótce nastąpi".

Z zadowoleniem więc spodziewaliśmy się, że ci synowie względnością naszą ujęci, skoro tylko wrócą do Polski, wezmą się do najrychlejszego wykonania swych przyrzeczeń. I z tego powodu chcieliśmy Was, czcigodni Bracia, zawezwać, abyście ich i ich towarzyszów w miarę, jak się waszej powadze bezwzględnie poddadzą, z takiemże miłosierdziem przyjęli, i o ile

czyny odpowiedzą obietnicom na dawne stanowiska kapłańskie z zachowaniem form prawnych przywrócili.

Ale nadziei tej nie odpowiedziała rzeczywistość. Najświeższe wiadomości przekonały nas, że znowu dali posłuch kłamliwym objawieniom, i nie tylko, wróciwszy do kraju, obiecanej uległości Wam nie okazali, lecz owszem puścili między lud i swych towarzyszów odezwy, nie świadczące bynajmniej o szczerości i prawdziwości posłuszeństwa.

A wszakże próżne jest wszelkie zapewnienie o wierności względem namiestnika Chrystusowego, dawane przez tych, którzy wciąż podkopują powagę swych biskupów.

„Biskupi bowiem, jak to czytamy w liście poprzednika naszego, ś. p. Leona XIII z d. 17 grudnia 1888 do biskupa w Tours, stanowią najprzedniejszą część Kościoła, mianowicie tę, która naucza i z prawa Bożego rządzi ludźmi; stąd też kto biskupom się opiera lub uporczywie jest im nieposłuszny, ten się oddala coraz bardziej od Kościoła... Z drugiej strony roztrząsać i poddawać krytyce czynności biskupie nie należy wcale do każdego z osobna, lecz jest to atrybucyą tych tylko, którzy w kapłaństwie stoją ponad niemi, a zatem najwyższego kapłana, któremu Chrystus polecił paść wszystkie po całym świecie baranki i owieczki. Co najwyżej, kiedy zachodzi poważna racya do zażalenia, wolno jest całą sprawę przedstawić biskupowi rzymskiemu, ale i to z ostrożnością

i umiarkowaniem, jak tego wymaga zasada dobra publicznego, a nie krzykliwie i napastniczo, co właśnie wywołuje nieporozumienia i urazy, albo je potęguje".

Czczą też i obłudną jest odezwa księdza Jana Kowalskiego do spółtowarzyszów błędu o przywrócenie pokoju, dopóki trwać będą przygany przeciw prawym pasterzom wymierzone, podniecenia do rokoszu, zarówno jak zuchwałe gwałcenie rozporządzeń biskupich.

Aby więc położyć tamę dalszemu uwodzeniu wiernych i tych księży, t. z. maryawitów, którzy dotąd trwają w dobrej wierze, powtórnie zatwierdzamy dekret kasujący stowarzyszenie maryawitów, jako zawiązane nielegalnie i nieważnie i ogłaszamy je za zniesione i potępione, utrzymując w całej mocy zakaz jakiejkolwiek łączności z nią kapłanów, to jest bywania u niej lub przyjmowania jej u siebie pod jakimkolwiek pozorem, z wyjątkiem tego tylko księdza, którego jej biskup płocki na spowiednika wyznaczy.

Was zaś, czcigodni bracia, usilnie wzywamy, abyście błądzących kapłanów, skoro tylko szczerze się opamiętają, ojcowską miłością otoczyli i po należytej próbie do pełnienia napowrót pod Waszym kierunkiem czynności kapłańskich powołali.

Gdyby wzgardziwszy Waszemi wezwaniami i w krnąbrności, nie daj Boże, trwali, naszą będzie rzeczą, surową względem nich zastosować karę. Starajcie się też wiernych

chwilowo obałamuconych i tem samem zasługujących na wyrozumienie, zwrócić na dobrą drogę. Pielęgnujcie w dyecezyach waszych ćwiczenia pobożności chrześcijańskiej, wielokrotnie przez Stolicę Apostolską tak dawniej jak i w czasach najświeższych zaaprobowane. Pielęgnujcie je tem gorliwiej i chętniej, że dzięki Bogu swobodniej obecnie u was kapłani służbę Bożą spełniać, a wierni pobożność przodków naśladować mogą.

Tymczasem jako zadatek łask niebieskich i dowód naszej życzliwości Wam, czcigodni bracia, oraz duchowieństwu i ludowi waszej pieczy i czujności powierzonemu, miłościwie w Panu udzielamy błogosławieństwa apostolskiego.

Dan w Rzymie i t. d.

Pius P. X.

Ekskomunika.

„Sekta kapłanów maryawitów, grasująca nieszczęśnie od kilku lat w niektórych dyecezyach Polski, do takiej stopniowo doszła zaciętości i obłędu, że wymaga stanowczo ze strony Stolicy Apostolskiej poskromnienia. Choć bowiem ta sekta rozwijała się w zawiązku pod hasłem szczególnej troski o chwałę Bożą, to jednak wkrótce pogardziwszy przestrogami i karami swych biskupów, nie zważając nawet na ojcowskie zrazu wezwania, a następnie i na surowsze pogróżki najwyższego zwierzchnika Kościoła, nie bacząc też na cenzury, w które

z różnych przyczyn wpadła, nareszcie całkowicie z pod powagi Kościoła się usunęła, uznawszy za swą głowę kobietę niejaką Felicyę lub Maryę-Felicyę Kozłowską. Tę to kobietę zwolennicy sekty mianują „matką pełną świętości“, równą w tej mierze Najśw. Bogarodzicy, twierdząc, że bez jej pomocy nikt zbawiony być nie może. Ona też wyznaczyła Jana Kowalskiego, aby w jej imieniu jako minister generalny całem stowarzyszeniem maryawitów zarządzał.

Skoro więc pewne i wiadome jest, że pomienione osoby: Jan Kowalski i Marya-Franciszka Kozłowska, całej tej sekty przywódzcy, pomimo niejednokrotnej przestrogi obstają uporczywie przy swych przewrotnych doktrynach i usiłowaniach, któremi lud prosty mamią i na manowce wiodą, skoro tem samem w ściągniętych na się cenzurach grzęzną: przeto Kongregacya św. Oficyum z wyraźnego polecenia Ojca św., bacząc na to, aby kto ze szkodą dla wiecznego zbawienia nie brał nadal udziału w złośliwych czynach (II Jan 11) Jana Kowalskiego i niewiasty Kozłowskiej orzeka i ogłasza, że pomieniony kapłan Jan Kowalski i wzmiankowana niewiasta Marya-Franciszka Kozłowska podlegają imiennie i osobiście ekskomunice większej, i że oboje z łona św. Kościoła całkowicie wyłączeni, noszą na sobie brzemię wszystkich kar, spadających na jawnie wyklętych, że więc Jana Kowalskiego i Maryi-Franciszki unikać i stronić od nich należy.

Nadto zaleca czcigodnym: arcybiskupowi warszawskiemu, biskupom: płockiemu, lubelskiemu, kieleckiemu oraz innym, do którychby się to odnosić mogło, biskupom polskim, aby w imieniu Stolicy św. orzekli, że wszyscy w ich respective dyecezyach kapłani do bezecnej sekty maryawickiej dotąd należący, o ile w ciągu dwudziestu dni od daty ogłoszenia tego dekretu szczerze się nie opamiętają, jako podpadający tejże ekskomunice większej osobistej i imiennej również unikani być mają.

Pomienieni zaś pasterze niech z całą usilnością starają się wiernych z pośród trzód swych, zasadzkami i kłamstwami kapłanów-maryawitów nieszczęśnie uwiedzionych, przestrzegać i objaśniać, że ci co świadomie do potępionej sekty maryawickiej należą, przestają być prawymi św. Kościoła katolickiego synami.

Imienna ekskomunika.

Niedawno temu, bracia w Chrystusie, mieliście sobie odczytany dekret św. Oficyum, rzucający ekskomunikę (klątwę) na przywódców sekty maryawickiej: ks. Jana Kowalskiego i na Maryę-Felicyę czyli Franciszkę Kozłowską. Ekskomunika ta znaczy, że z powodu błędnych nauk szerzonych między wiernymi i z powodu nieposłuszeństwa tak biskupom jak i najwyższemu zwierzchnikowi Kościoła, Ojcu św. pomienione osoby zostały wyłączone z jedynego prawdziwego i świętego

Kościoła powszechnego i nie należą do jedności z społeczeństwem katolickiem.

Tenże dekret z wyraźnego polecenia Ojca św. Piusa X pozostawiał innym kapłanom do potępionej sekty maryawickiej należącym, dwadzieścia dni czasu do upamiętania się i pokuty i powrócenia na łono matki naszej św. Kościoła. Ktoby z nich w ciągu tego czasu od błędów nie odstąpił i szczerze się nie nawrócił, ten także miał uledz ekskomunice, t. j. wyłączeniu ze społeczności katolickiej.

Obecnie, gdy po upływie oznaczonego czasu, kapłani owi w uporze swym trwają i oznak skruchy nie okazują, w myśl powyższego dekretu ulegli ekskomunice, t. j. przestali należeć do Kościoła i wszyscy wierni obowiązani są w sumieniu unikać ich, stronić od nich i nie wchodzić w żadne z nimi stosunki towarzyskie, a tem bardziej nie zwracać się do nich w potrzebach religijnych.

W tym celu z polecenia Najdostojniejszego Arcypasterza podaje się do publicznej wiadomości ich imiona i nazwiska, a mianowicie:

1. Adam Furmanik, 2. Bolesław Wiechowicz, 3. Wawrzyniec Rostworowski, 4. Roman Gostyński, 5. Czesław Kahl, 6. Józef Szymanowski, 7. Józef Pągowski, 8. Józef Poradowski, 9. Edward Marks, 10. Paweł Skolimowski, 11. Jan Kaczyński, 12. Zenon Suchoński, 13. Stanisław Siedlecki.



Treść.

Strona

Dodatek.

Dokumenty w sprawie maryawickiej.



„Głosy na czasie"

wydawnictwo peryodyczne nakładem

Drukarni i Księgarni św. Wojciecha

w Poznaniu.

Dotąd wyszły następujące tomiki:

1. Adamski, I. X. Religia i moralność - - —,60
2. Rzymski, T. Dr. Wartość dóbr doczesnych w świetle religii chrześciańskiej - - - —,60
3. Nieudałe próby państwa socyalistycznego, tłóm. Wład. Horowicz - - - - - - —,30
4. Ruczyński, B. »Cel uświęca środki« - —,60
5. Hozakowski, Wład. X. Jak dawno człowiek żyje na ziemi? - - - - - (wyczerpane)
6. Ruczyński, B. Kościół i kultura - - - —,80
7. Dennert, E. Dr. »Niech się stanie«. Obraz stworzenia - - - - - - - - - - - —,60
8. Kantak, K. J. X. Państwo, naród, jednostka —,80
9. Stark, Tadeusz. O przyczynach występków i sposobie ich zwalczania - - - - - - —,60
10. Riehm, J. Dr. Potop. Studyum etnologiczne i przyrodnicze - - - - - - - - - —,60
11. Kantak, K. J. Ks. Obowiązki społeczne i narodowe - - - - - - - - - - - - —,60
12. Psenner, Dr. Czystość obyczajów a kwestya społeczna - - - - - - - - —,60
13. Królikowski, D. Kwestya rzemieślnicza jako kwestya społeczna - - - - - - —,60
14. Dennert, E. Dr. Prawo natury, przypadek, Opatrzność - - - - - - - - - - —,60
15. Taczak, T. X. Hypnotyzm i spirytyzm —,60
16. Ehrhard A. Ks. Katolicyzm a kultura nowoczesna - - - - - - - - - - - —,60
17. Mausbach, Dr. X. Zasadnicze poglądy chrześciańskie na świat i życie - - - 1,20
18. Mohl, A. Ks. Ewolucya czy trwałość gatunków —,60
19. Adamek, Piotr. Kobieta w życiu zarobkowem —,60
20. Mausbach, Dr. J. X. U źródeł bytu — Cel ludzkości - - - - - - - - - - —,60

Dalsze tomiki w przygotowaniu. W sprawach redakcyjnych »Głosów na czasie« należy się zwracać do **Ks. prof. Dr. Hozakowskiego, Poznań, Seminaryum duchowne** (Posen, Priesterseminar).



„Miesięcznik kościelny"

wychodzi w Poznaniu

pod redakcyą

Ks. prof. Dr. Hozakowskiego

rok II. — 1910.

Abonament wynosi 3,— mk. kwartalnie, z przesyłką pocztową 3,30 mk. Abonować można za pośrednictwem każdej księgarni, na urzędach pocztowych jako i w ekspedycyi.

Skład główny na Królestwo Polskie i Cesarstwo Rosyjskie w **księgarni Szczepkowskiego, Warszawa, ul. Nowogrodzka 21.** Przedpłata roczna rb. 6,—, z przesyłką rb. 7,20.

Adres redakcyi: **Ks. Hozakowski, Poznań, Seminaryum duchowne** (Posen, Priesterseminar).

Adres ekspedycyi: **Drukarnia i Księgarnia św. Wojciecha, Poznań (Posen O. 1.).**

